80 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

14-15 czerwca 2025 NR 138 (18229)

Sport



Lato mistrzów

Sport 05da8cc599

Złotousta reprezentacja

Członkowie polskiej drużyny narodowej udzielili kilku tak ciekawych wypowiedzi podczas ostatniego zgrupowania, że zwróciły powszechną uwagę.

W ostatnich dniach wokół reprezentacji Polski działo się bardzo wiele. Jasne jest, że prawie całą uwagę pochłonął konflikt Michała Probierza z Robertem Lewandowskim, jednak inni kadrowicze także udzielali się w mediach, zapewniając mnóstwo smakowitych cytatów. Na początku zgrupowania w rozmowie z serwisem Meczyki Kamil Grosicki dostał pytanie o nieobecność Lewandowskiego na zgrupowaniu. Zapytano go, czy nie jest mu przykro, że napastnika Barcelony zabraknie na jego pożegnalnym meczu z Mołdawią. Grosicki w odpowiedzi zaczął odliczać 9 sekund, nawiązując do słynnych 8 sekund ciszy Roberta Lewandowskiego, gdy odpowiadał na pytanie o pomysł na grę reprezentacji po przegranym meczu z Włochami (0:2) w 2020 roku.

Po odmierzeniu czasu, Grosicki przemówił: - Wiedząc, że Robert cały czas jest czynnym zawodnikiem, byłem pewny, że będę miał przyjemność rozegrać z nim ostatni mecz w reprezentacji. Rozumiem go, jeżeli chodzi o zdrowie, formę fizyczną, ale chciałbym, żeby tu był – powiedział zawodnik Pogoni Szczecin. Te słowa sprawiły, że Lewandowski ostatecznie pojawił się na meczu z Mołdawią. Stwierdził, że od początku miała być to niespodzianka dla "Grosika", ale w to niewielu uwierzyło.



Jan Bednarek (z prawej) zbliża się do 70. meczu w reprezentacji.

Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Udo się czy się nie udo?

Słowa Grosickiego były dopiero początkiem. W sprawie nieobecności Lewandowskiego wypowiedział się też... Paweł Dawidowicz. - Kibicom nieobecność Roberta się nie podoba. Pewnie niektórym piłkarzom też. Ale ja uważam, że facet pokazał jaja. Na jego miejscu w 88 minucie ostatniego meczu Barcelony złapałbym się za udo, zrobił kwaśną minę, poprosił o zmianę i dzień później wypuścił komunikat, że nabawiłem się kontuzji. A on się w nic takiego nie bawił. Powiedział, jak jest. Udowodnił, że krytykę ma gdzieś (w oryginale było ostrzej, przyp. red.). Natomiast wierzę, że Robert jeszcze wróci i nieraz nam pomoże – stwierdził defensor w rozmowie z "Przeglądem Sportowym". Dawidowicz wykazał się absolutnym niezrozumieniem nastrojów wokół reprezentacji. Czytając te słowa, zastanawialiśmy się, czy naprawdę zasugerował, że w sytuacji Lewandowskiego symulowałby uraz? I to ma być postawa reprezentanta Polski?

Marzenia o urlopie

Chwilę później zaskoczył Jakub Kamiński. Piłkarz Wolfsburga z jakiegoś powodu postanowił wypowiedzieć się o terminie meczu z Finlandią. - Zdajemy sobie sprawę, że to będzie arcyważny mecz odnośnie eliminacji. Nie jest to łatwe, bo wszyscy mogą myśleć o urlopach już po tym meczu. Bo wiadomo, że będziemy wybierać się na urlopy po sezonie. Ale swoją robotę trzeba wykonać. To jest kadra narodowa i bardzo ważny mecz tych eliminacji, więc miejmy nadzieję, że zadanie wykonamy i dopiszemy trzy punkty – powiedział Kamiński na antenie TVP Sport. Zawodnikowi, który zarabia mnóstwo pieniędzy, trudno byłoby skoncentrować na meczu, bo za chwilę wybiera się na urlop? Czy serio o to mu chodziło? Nawet jeśli tak, po co o tym mówić? Chyba tylko po to, żeby zdenerwować kibiców, którzy z całą pewnością nie pracują na pół gwizdka na kilka dni przed urlopem.

Polaryzacja!

Z kolei już po meczu z Finlandią jako jeden z nielicznych porażkę próbował wziąć na klatę Jan Bednarek, chwilowy kapitan wobec absencji nowo wybranego kapitana Piotra Zielińskiego. Z jakim skutkiem się odezwał? Cóż... - Zostaliśmy podzieleni i spolaryzowani jako społeczeństwo. Jesteśmy w złym momencie jako Polacy. Gramy tylko i aż w piłkę nożną. Najważniejszą rzeczą dla nas jest reprezentować kraj i grać dla niego z dumą. Jako drużyna i cała grupa polskich kibiców i piłkarzy powinniśmy stworzyć środowisko, które temu sprzyja i pomaga nam osiągać sukcesy. Wydaje mi się, że wiele rzeczy zaszło za daleko. Musimy zresetować nasz tok myślenia i zachowanie. Jesteśmy zbyt pięknym krajem i zbyt dumnym narodem, żeby robić to, co robimy. To bardzo trudny moment – przekazał. - Jako piłkarze jesteśmy wprowadzani w grę w polityczną. Chcemy grać z czystą głową i dawać z siebie wszystko dla reprezentacji. Dla mnie najważniejsze jest to, że jako piłkarz mogę reprezentować nasz kraj – skomentował mecz i przy okazji nastroje polityczne w Polsce Bednarek. Wypowiedź, przy której można było zastanawiać się o co chodzi. Czy naprawdę polaryzacja społeczeństwa tak splątała nogi piłkarzom, że nie potrafili pokonać Finlandii?! Słabe wytłumaczenie, choć – trzeba przyznać – kreatywne.

Zmiana zdania

Na sam koniec trudno nie wspomnieć o byłym selekcjonerze Michale Probierzu, który na początku zgrupowania przyznał, że akceptuje decyzję Roberta Lewandowskiego o rezygnacji z przyjazdu na mecze kadry. - Cristiano Ronaldo czy Zlatan Ibrahimović w najlepszym okresie, po rozmowach z trenerami, też mieli takie momenty, gdy mogli odpocząć. Pamiętajmy, że Robert rozegrał prawie cztery tysiące minut w sezonie. To normalna kolej rzeczy. On ma też swoje lata, trzeba go szanować. Dla mnie, jako trenera, to zrozumiałe, że należy patrzeć na dobro zawodnika, ale też dobro reprezentacji – stwierdził. Po kilku dniach odebrał snajperowi opaskę. Później, po porażce w Helsinkach wypowiedział się na temat swojej pracy. - Nie jestem człowiekiem, który się poddaje. Widzę sens naszej pracy. Uważam, że wyjdziemy z tego, jeżeli będzie mi to dane. Na pewno nie mam zamiaru podać się do dymisji – przekazał, a po dniu przemyśleń... podał się do dymisji.

Kacper Janoszka

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado



Pax Urbana

Jak Polska długa i szeroka – wszyscy zastanawiają się, kto powinien zostać nowym selekcjonerem reprezentacji. Dla mnie sprawa jest oczywista. W życiu trzeba mieć szczęście. Jest ono jak wielka autostrada, wskakujesz do samochodu, jedziesz nią, wokół ciebie pełno szans, możliwości, jedne cię mijają, inne mijasz ty, zobowiązania sprawiają, że nie możesz o niektórych myśleć, a te, o których marzysz, mijają cię właśnie na rozwidleniu. Czasem jednak układa się tak, że wszystko samo się spina. Dla mnie spinają się w tej chwili słowa „reprezentacja" i „Urban". Dlaczego Jan Urban jest idealną kandydaturą na selekcjonera:

a) zna tę reprezentację, zna jej ogniwa. Nie musi uczyć się zachowań i możliwości poszczególnych piłkarzy, nie musi się rozglądać na kogo postawić, wie kto, co potrafi, kto jest szczególnie utalentowany i na kogo warto stawiać. Jest z tym wszystkim na bieżąco, jeszcze niedawno był przecież w wirze ligowej walki. Potrafi wydobywać z piłkarzy to, co najlepsze. Jest po prostu blisko polskiej piłki, nie tylko klubowej;

b) jest świetnym warsztatowcem i ma pomysły. Pracując w lidze wielokrotnie udowodnił, że potrafi radzić sobie z kryzysami – znaczy wymyślać rozwiązania w chwilach kryzysowych, czyli w sytuacjach, gdy nagle wali się wcześniejszy plan – na przykład z powodu kontuzji, albo czerwonej kartki kluczowego zawodnika. Umie reagować na wydarzenia boiskowe, bo świetnie czyta grę. Nie przyzwoicie – świetnie;

c) ma autorytet i szacunek, bo był przecież świetnym piłkarzem. Wiem, co mówię, bo widziałem go na boisku w końcówce lat 80., gdy tworzył wielkiego Górnika, widziałem jego zagrania, które zapierały dech. Jako piłkarz przeżył wszystko. Doskonale zna codzienne życie futbolisty, zachowania jego podopiecznych nie będą dla niego zagadką. Pamiętacie jeden z najważniejszych meczów eliminacji meksykańskiego mundialu w Albanii, w 1985 roku? Gola zdobył Zbigniew Boniek, który jeszcze dzień wcześniej grał w finale Pucharu Europy na Heysel, ale akcję w fenomenalny stylu zrobił właśnie Urban. A potem potrafił załadować Realowi hat-tricka na Bernabeu;

d) lubi grę do przodu. Zdaje sobie oczywiście z wagi zdobywania punktów, ale wie, że piłka jest dla ludzi i stara się, żeby jego drużyny grały atrakcyjnie, żeby strzelały bramki. Czyli lepiej wygrać 3:2 niż 1:0;

e) ma poczucie własnej wartości. Nikomu nie musi niczego udowadniać, bo wszystko w piłce już widział. Nie musi mieć i nie ma kompleksów względem nikogo w Polsce;

f) jest w idealnym wieku, żeby objąć tę funkcję. O tyle starszy od piłkarzy, że żaden nie będzie próbował wejść z nim w towarzyski układ. Każdy będzie wiedział, co mu wolno, a czego nie. Nie jest przy tym zamordystą, nie zarządza grupą niczym pruski oficer, niczym oberleutnant Franz von Nogay, tak genialnie grany przez Wojciecha Pokorę.

g) jest doświadczony, ale nie brak mu energii, o czym zdążyłem się przekonać. Także fizycznej. Kilka lat temu nie potrafiłem dogonić go na boisku, gdy uciekał mi z piłką;

e) ma doświadczenie wpracy z piłkarzami posiadającymi wybujałe ego. Parę pożarów w przeszłości potrafił zagasić, tak że opinia publiczna nawet dymu nie zobaczyła;

f) jest dostępny. Wolny. Nikomu nie trzeba płacić, żeby go przejąć.

Czy może istnieć bardziej pomyślny zbieg okoliczności?

Sport 05da8cc599

Mamy jakość!

Rozmowa z **Dominikiem Marczukiem**, młodzieżowym reprezentantem Polski, piłkarzem Realu Salt Lake City



Dominik Marczuk szykuje się do meczu z Portugalią na MME na Słowacji.

Fot. Mateusz Sobczak/Pressfocus.pl

Za wami pierwszy mecz z Gruzją. Nie tego się chyba spodziewaliście. Jak pan skomentuje tę porażkę?

- W pierwszej połowie nie zagraliśmy na swoim optymalnym poziomie, chociaż mieliśmy dwie sytuacje. Nie mogliśmy Gruzji „połapać" pressingiem. Zbyt krótko utrzymywaliśmy się przy piłce po jej odbiorze, za bardzo spieszyliśmy się z atakiem, no i te stracone bramki... W nietypowy sposób, szczególnie ta druga. No nic, trzeba wziąć za to, co się stało odpowiedzialność, zostały dwa mecze i dalej wierzymy, że wyjdziemy z grupy.

Właśnie: dwa mecze, ale z bardzo silnymi rywalami. W sobotę w Trenczynie Portugalia, a potem we wtorek - Francja. Może wydawać się, że turniej na Słowacji jeszcze się na dobre nie zaczął, a wy już jesteście poza nim?

- Nie czujemy czegoś takiego! Graliśmy już z silnymi reprezentacjami, w eliminacjach przegrywaliśmy z Niemcami 1:3, a potrafiliśmy odrobić straty. Mogliśmy nawet wygrać! Czasem jest tak, że grasz z teoretycznie silniejszym przeciwnikiem, a jesteś bliżej zwycięstwa. Każde spotkanie jest inne. Zobaczymy jak się ułoży mecz z Portugalią. Musimy wyjść i wygrać. Portugalia i Francja to wymagający rywale, ale my też mamy jakość. Gdybyśmy z Gruzją wykorzystali sytuacje, gdyby piłka dwa razy nie odbijała się od słupka, to przecież wygralibyśmy w środę. Niestety, taka jest piłka, takie jest życie... Trzeba to wziąć na siebie i patrzeć przed siebie...

Z Gruzją brakowało nas z przodu, może z wyjątkiem Mariusza Fornalczyka. Także pan był mało widoczny w ofensywnych akcjach

- Nie zagraliśmy na swoim poziomie, to też oczywiście tyczy także ofensywy, bo za mało kreowaliśmy sytuacji pod bramką przeciwnika. Zbyt wolno zmienialiśmy stronę, więcej było biegania za piłką, a kluczem był pressing, o którym mówiłem, a którego nie mogliśmy "połapać". Dzięki temu Gruzja grała sobie piłką od tyłu. Nie stwarzała sytuacji, ale miała piłkę. Z naszej strony tej gry było za mało i zarówno z mojej prawej, jak i lewej strony mogło być nas zdecydowanie więcej z przodu. Każdy mecz – jak mówię - jest inny. Trzeba wyciągnąć wnioski i zagrać lepiej.

Koncentrujecie się na bardzo ważnym dla siebie turnieju, ale chyba nie sposób odciąć się od tego, co dzieje się w dorosłej reprezentacji, w której przecież ma pan już debiut za sobą. Jak pan na to patrzy? W jakiś sposób to wszystko na was oddziałuje?

- Nie. Zarówno my, jak i dorosła reprezentacja skupia się na sobie. Jasne, widzimy i obserwujemy wszystko, każdy ma internet. My przyjechaliśmy na Słowację na mistrzostwa Europy do lat 21, to jest dla nas teraz najważniejsze. Jeżeli chodzi o dorosłą reprezentację, to oczywiście obserwujemy, co się w niej wydarzyło, ale nie skupiamy się na tym – przynajmniej tak mogę powiedzieć ze swojej strony. Myślę, że koledzy również. Powtarzam: młodzieżowe Euro, jest dla nas najważniejsze.

Jak będzie w kolejnych grach w grupie C?

- Porażka z Gruzją bardzo boli, szczególnie jej okoliczności, bo przecież punkt też mógłby ważyć. Teraz trzeba się skupić na Portugalii i potem Francji. Trudniejsi rywale, ale wierzymy, że tak jak to było w eliminacjach i meczach z Niemcami, możemy wyjść zwycięsko i awansować do dalszych gier w finałowej ósemce.



Rozmawiał w Żylinie Michał Zichlarz

Powtórzyć 2018 rok!

MŁODZIEŻOWE ME

Po przegranej w środę w Żylinie 1:2 z Gruzją, ćwierćfinalistą ostatnich Młodzieżowych Mistrzostw Europy, sytuacja naszych Orłów na Słowacji jest bardzo trudna: z Portugalią dzisiaj o 21.00 gramy o być albo nie być w turnieju. Nasza młodzieżówka pokazała jednak nieraz, także za kadencji trenera Adama Majewskiego, że potrafi się w trudnych chwilach podnieść.

Gramy z Portugalią, jednym z najlepszych młodzieżowych zespołów na świecie, który w pierwszej grze w grupie C zremisował z Francją 0:0. Zespół z Półwyspu Iberyjskiego już raz wysadziliśmy z siodła, a było to w eliminacjach do młodzieżowego Euro 2019. W barażach o wyjazd na finały do Włoch, które były połączone z olimpijskimi kwalifikacjami, zagraliśmy właśnie z Portugalią. W swoim składzie miała ona takich graczy jak Bruno Fernandes, Joao Felix czy Diogo Jota. Cała trójka zagrała w pierwszym eliminacyjnym meczu w Zabrzu w listopadzie 2018, który rywal wygrał 1:0 po bramce Joty. Rewanż rozegrany kilka dni później miał być formalnością, a po 24 minutach było... 3:0 dla Biało-czerwonych! Bramki zdobywali wtedy Krystian Bielik, Dawid Kownacki i Sebastian Szymański. Znakomity mecz rozegrał Szymon Żurkowski. Wygraliśmy 3:1 i to my pojechaliśmy potem na finałowy turniej do Italii. Nie mamy nic przeciwko temu, żeby z powtórką mieć do czynienia w sobotę wieczorem...

MŁODZIEŻOWE EURO

Sobota. Grupa A: Hiszpania – Rumunia, Słowacja – Włochy. Grupa C: Portugalia – Polska, Francja – Gruzja. **Niedziela**. Grupa B: Anglia – Słowenia, Czechy – Niemcy. Grupa D: Finlandia – Ukraina, Holandia – Dania.

Transmisja meczu Portugalia – Polska, TVP Sport, sobota, godz. 21.00 (studio godz. 20.10).

- Mamy świadomość, że poziom trudności idzie do góry, łatwo z pewnością nie będzie. Na Słowację przyjechaliśmy jednak z wielkimi nadziejami. Z Gruzją przegraliśmy, ale walczymy dalej. Musimy zdobyć punkty, żeby stworzyć sobie szansę na awans. W sobotę wyjdziemy na boisko z zupełnie innym zespołem niż Gruzja. Jesteśmy ambitni, przyjechaliśmy się tutaj pokazać, a przecież dalej mamy szanse – podkreśla selekcjoner Majewski, który przedłużył kontrakt z PZPN na prowadzenie młodzieżówki do 2027 roku, czyli do kolejnego turnieju mistrzowskiego, który odbędzie się w Serbii i Albanii.

Michał Zichlarz, Żylina

KRÓTKA PIŁKA

KOSMICZNE PIENIĄDZE ZA PIŁKARZA

■ Mistrz Anglii Liverpool FC zgodził się zapłacić za niemieckiego piłkarza Bayeru Leverkusen Floriana Wirtza 136,3 mln euro i w przyszłym tygodniu powinno dojść do podpisania kontaktu - poinformowały media w Anglii i Niemczech. Według portalu The Athletic Wirtz ma związać się z "The Reds" pięcioletnią umową. Suma transferu ma wynieść 117,5 mln euro opłaty podstawowej oraz 18,8 mln w postaci bonusów! 22-letni Wirtz zostanie najdroższym nabytkiem w historii Liverpoolu. Do tej pory rekord należał do holenderskiego obrońcy Virgila van Dijka, który w 2017 roku kosztował 75 mln funtów.

ZAGŁĘBIE LUBIN WRÓCIŁO DO TRENINGÓW

■ Piłkarze KGHM Zagłębia Lubin rozpoczęli przygotowania do nowego sezonu. Mają w planach sześć sparingów. Podopieczni trenera Ojrzyńskiego na swoim obiektach będą ćwiczyć pięć dni, po czym wyjadą na tygodniowe zgrupowanie do Opalenicy. Tam rozegrają pierwszy sparing, rywalem będzie FC Koszyce (Słowacja). Po powrocie do Lubina zagrają z Wisłą Płock, Odrą Opole, FK Teplice (Czechy), Jagiellonią Białystok i Chrobrym Głogów.



Lato pełne piłki

32 drużyny z 6 kontynentów zmierzą się w zupełnie nowej formule Klubowych Mistrzostw Świata.

1. KOLEJKA

Grupa A
15.06. Al-Ahly – Inter Miami (godz. 2.00)
16.06. Palmeiras – Porto (0.00)

Grupa B
15.06. PSG – Atletico (21.00)
16.06. Botafogo – Seattle Sounders (4.00)

Grupa C
15.06. Bayern – Auckland City (18.00)
17.06. Boca Juniors – Benfica (0.00)

Grupa D
16.06. Chelsea – Los Angeles FC (21.00)
17.06. Flamengo – Esperance Tunis

Grupa E
17.06. River Plate – Urawa Red Diamonds (21.00)
18.06. Monterrey – Inter Mediolan (3.00)

Grupa F
17.06. Fluminense – Borussia Dortmund (18.00)
18.06. Ulsan HD – Mamelodi Sundowns (00.00)

Grupa G
18.06. Manchester City – Wydad AC (18.00)
19.06. Al- Ain – Juventus (3.00)

Grupa H
18.06. Real Madryt – Al-Hilal (21.00)
19.06. Pachuca – RB Salzburg (00.00)

Wnocy z sobotę na niedzielę rozpoczną się Klubowe Mistrzostwa Świata. Ci, którzy kojarzyli ten turniej o tej samej nazwie odbywający się corocznie w grudniu, muszą przyzwyczaić się do nowego nazewnictwa. Od poprzedniego roku rywalizacja zwycięzców wszystkich kontynentalnych odpowiedników Ligi Mistrzów, która zaplanowana jest na koniec roku kalendarzowego, nazywa się Pucharem Interkontynentalny. Z kolei Klubowe Mistrzostwa Świata, których losy śledzić będziemy od 15 czerwca do 13 lipca, są zupełną nowością w futbolu. Odbywać się będą latem co cztery lata. W weekend rozpocznie się pierwsza edycja zmagań.



Fot. IMAGO/PressFocus

Bayern zagra pierwszy mecz w KMŚ w niedzielny wieczór.

FIFA postanowiła jeszcze mocniej wypełnić kalendarz dla najlepszych klubów na świecie. Dzięki temu w roku, gdy nie ma ani mundialu, ani mistrzostw Europy, latem możemy oglądać zmagania na najwyższym poziomie. Klubowe Mistrzostwa Świata to rywalizacja najlepszych drużyn ze wszystkich kontynentów. Na boiskach zobaczymy 12 drużyn z Europy, 6 z Ameryki Południowej, 5 z Ameryki Północnej, 4 z Afryki, 4 z Azji i 1 z regionu Oceanii. Liczba zespołów z każdej federacji zależna była od piłkarskiej siły danego regionu. A w jaki sposób wybierano, jakie drużyny zagrają w pierwszej edycji KMŚ? Z uwagi na to, że turniej odbywać się będzie w cyklu czteroletnim, z Europy zakwalifikowali się zwycięzcy czterech edycji (2021-24) Ligi Mistrzów. Kolejne miejsca przydzielano przez miejsce zajęte w klubowym rankingu UEFA. A z uwagi na to, że przyjęto zasadę, aby w miarę możliwości z jednego kraju grały tylko 2 zespoły (mogłoby się okazać, że czterech ostatnich zwycięzców wywodziło się z jednego kraju i wówczas FIFA nie może interweniować), do KMŚ niespodziewanie dostał się RB Salzburg, który w momencie wybierania uczestników mistrzostw był na 18. miejscu w rankingu. Z Ameryki Południowej do KMŚ dostało się 4 zwycięzców Copa Libertadores (2021-24), z Azji 3 triumfatorów Ligi Mistrzów AFC (2021, 2022, 2024), z Ameryki Północnej 4 wygranych w Pucharze Mistrzów CONCACAF (2021-24), a z Oceanii 1 mistrza Ligi Mistrzów OFC Auckland City (wygrywa w tych zmaganiach od 2022 roku). Nieco bardziej skomplikowanie wygląda sytuacja w przypadku afrykańskiej Ligi Mistrzów, ponieważ w ostatnich latach regularnie wygrywało w niej Al-Ahly, więc do 2 zwycięzców z ostatnich 4 lat (wspomniane Al-Ahly oraz Wydad AC) dołączyły dwie drużyny na zasadzie rankingu regionalnego (Esperance Tunis i Mamelodi Sundowns). Z uwagi na siłę regionu południowo-amerykańskiego do 4 triumfatorów Copa Libertadores dołączono River Plate i Boca Juniors, a do reprezentantów Azji dokooptowano Ulsan HD z Miłoszem Trojakiem w składzie. Z kolei do grupy północno-amerykańskiej dodano jeszcze jednego przedstawiciela gospodarzy – wybrany przez FIFA został Inter Miami.

Zmaganie odbywać się będą w Stanach Zjednoczonych na 12 stadionach. 10 z nich zlokalizowanych jest na wschodzie kraju (East Rutherford, Filadelfia, Waszyngton, Cincinnati, Nashville, Charlotte, Atlanta, Miami oraz dwa obiekty w Orlando). Tylko dwa znajdują się w okolicach zachodniego wybrzeża (Seattle i Los Angeles). Problemem są więc strefy czasowe. Jeśli w Waszyngtonie jest godzina 10.00, to w Los Angeles jest 7.00. Szczęśliwie organizatorzy ulokowali dwie grupy (B i E) na stadionach w Seattle i Los Angeles i w pierwszej fazie mistrzostw poruszają się tylko z południa na północ (ok. 3 godziny lotu samolotem dzieli Seattle od Los Angeles). Jednak w fazie pucharowej drużyny z tych grup będą pokrzywdzone, ponieważ każdy mecz od 1/8 finału odbywać się będzie na wschodzie USA. Przy grze co trzy dni prawie sześciogodzinny, wymęczający lot może zrobić różnicę na boisku.

Zespoły zagrają w 8 grupach, dokładnie w takim samym formacie jak ostatnie mistrzostwa świata w Katarze. Zagadką pozostaje zainteresowanie meczami. Z uwagi na to, że to pierwsze Klubowe Mistrzostwa Świata w takiej formie, FIFA może zmagać się z problemami z zapełnieniem stadionu. Już na meczu otwarcia może świecić pustkami. Federacja w desperacji podpisała umowę z uczelnią, na której studentom sprzedaje się bilety po 20 dolarów. Co więcej, jeśli uczeń kupi bilet na mecz otwarcia, wejściówki na cztery kolejne mecze mistrzostw otrzyma za darmo.

Kacper Janoszka

Sport 05da8cc599

KLUBOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA 2025 - PREZENTACJA 32 ZESPOŁÓW, KTÓRE ZAGRAJĄ NA TURNIEJU W USA.

GRUPA A

Al Ahly FC, Egipt wartość kadry 47,95 mln euro

■ Najlepszy klub Afryki w XX wieku (oficjalnie!). To najbardziej utytułowany zespół nie tylko Egiptu, ale i całego Czarnego Lądu. Rzadko kiedy oddaje mistrzostwo, bo od 2015 roku tylko trzykrotnie. Obok Zamaleku jest jedyną egipską drużyną, która nigdy nie spadła z Ad-Dauri al-Misri al-Mumtaz – czyli tamtejszej ekstraklasy.

Inter Miami, USA, wartość kadry 66,18 mln

■ Jeden z najgłośniejszych klubów amerykańskich, którego współzałożycielem w 2018 roku został David Beckham. Obecnie jest najbardziej znany z tego, że występuje w nim Lionel Messi – ale nie tylko! Jego partnerami na boisku są: Luis Suarez, Sergio Busquets oraz Jordi Alba. Barcelona 2.0.

Porto, Portugalia wartość kadry 345,9 mln

■ Smoki skorzystały z wysokiego miejsca w czteroletnim rankingu UEFA. Porto nigdy nie grało w Klubowych Mistrzostwach Świata, ale zaliczyło za to dwa zwycięstwa w Pucharze Interkontynentalnym, czyli poprzedniku KMŚ. W 1987 roku pokonało po dogrywce urugwajski Penarol, a w 2004 roku wygrało ostatnią edycję Pucharu, bijąc w karnych kolumbijski Once Caldas.

Palmeiras, Brazylia wartość kadry 252,55 mln

■ Najwyżej wyceniany zespół spoza Europy. W 2020 i 2021 roku wygrał Copa Libertadores, co otworzyło mu drogę do KMŚ. To jeden z największych klubów Ameryki Południowej, liczący ponad 20 mln fanów i prawie 200 tys. członków.

GRUPA B

Atletico Madryt, Hiszpania, wartość kadry 508,5 mln

■ Po przegraniu ligowej walki z Barceloną i Realem Los Colchoneros liczą, że pokażą się z dobrej strony na mistrzostwach w USA. Trener Diego Simeone zabrał najlepszych piłkarzy, którzy zagrają w zdecydowanie największym hicie fazy grupowej KMŚ – meczu z Paris Saint-Germain.

Botafogo, Brazylia wartość kadry 163,2 mln

■ Samotna Gwiazda na poważnie podchodzi do KMŚ, bo tuż przed ich rozpoczęciem zakontraktowała Arthura Cabrala z Benfiki (15 mln), Joaquina Correę z Interu Mediolan (darmo) czy Alvaro Montoro (9 mln, talent z Velez). Trener Renato Paiva skoszarował piłkarzy w hotelu i przeprowadza im kilkugodzinne ostre jednostki treningowe. Nie ma obijania!

PSG, Francja wartość kadry 1,06 mld

■ Paryżanie chyba w największym stopniu ucierpieli na zmianie formatu Klubowych MŚ. Do tej pory bowiem brał w nich udział tylko jeden klub z Europy, który potem był murowanym faworytem do tytułu. PSG z kolei będzie musiało rywalizować z kilkoma innymi potęgami Starego Kontynentu. Z drugiej jednak strony, jeśli znowu je ogra, tryumf będzie smakował przednio.

Seattle Sounders, USA wartość kadry 51,75 mln

■ Ekipa z północno-zachodnich Stanów Zjednoczonych dokonała rzeczy niebywałej – w 2022 roku wygrała regionalną Ligę Mistrzów. Co w tym takiego wyjątkowego? Ano, że od 2006 roku to jedyna niemeksykańska drużyna, która tego dostąpiła. The Sounders mają jednak pecha, że trafili akurat do tak mocnej grupy...

GRUPA C

Boca Juniors, Argentyna, wartość kadry 86,43 mln

■ Jeden z najsłynniejszych latynoskich klubów świata przypomni światu kilka doświadczonych nazwisk znanych z europejskich boisk – 38-letni bramkarz Sergio Romero, jego rówieśnik ze szpicy Edinson Cavani, 35-letni pomocnik Ander Herrera czy 35-letni stoper Marcos Rojo. Na międzynarodowej arenie Boca nie wygrało niczego od 2008 roku – czy teraz to zmieni?

Auckland City, Nowa Zelandia, wartość kadry 4,58 mln

■ W czterech sezonach z rzędu wygrywali Ligę Mistrzów Oceanii, bijąc w finałach ekipy z Tahiti, Fidżi, znowu Tahiti i Papui-Nowej Gwinei. Mimo że klub został założony w 2004 roku, jest już najbardziej utytułowany w całym wyspiarskim regionie. Auckland City ma najniżej wyceniany skład w KMŚ.

Bayern Monachium, Niemcy, wartość kadry 903,5 mln

■ Jeden z faworytów turnieju. Przed jego rozpoczęciem kilka tygodni walczył... z Bayerem Leverkusen o to, aby do Stanów mógł polecieć nowy stoper Jonathan Tah. Niemiec miał przejść z Bayeru do Bayernu dopiero 1 lipca w ramach wolnego transferu, a Leverkusen za wcześniejsze „puszczenie go" zażądał... kilku milionów euro. No i Bawarczycy zapłacili.

Benfica, Portugalia wartość kadry 363,5 mln

■ Rozeźlona przegranym o 2 punkty mistrzostwem ze Sportingiem Benfica będzie chciała odkuć się w USA. Będzie to pożegnalny turniej dla słynnego Argentyńczyka Angela Di Marii, który w wieku 37 lat po dwóch jakże owocnych sezonach z Lizbonie wróci do ojczyzny.

GRUPA D

Flamengo, Brazylia wartość kadry 221,35 mln

■ Największy rywal Fluminense, z którym rozgrywa legendarne derby Fla-Flu. Nie znaczy to jednak, że zadowoli je tylko osiągnięcie lepszego wyniku od rodaków. Za wyniki zespołu odpowiada były zawodnik m.in. Atletico czy Chelsea, Filipe Luis... Kasmirski, były reprezentant Brazylii o polskich korzeniach.

Esperance Tunis, Tunezja, wartość kadry 20,35 mln

■ Od 2017 roku tylko raz nie był mistrzem Tunezji. W Polsce jest to klub znany głównie z tego, że prowadzili go trenerzy właśnie z Polski – Antoni Piechniczek (1987-90), Władysław Żmuda (1990-91), a także Zdzisław Podedworny (1992-93).

Chelsea, Anglia wartość kadry 1,03 mld

■ Czwarty „miliarder" na KMŚ, jeśli chodzi o wartość kadry. Czy do interkontynentalnych rozgrywek podejdzie poważniej niż do Ligi Konferencji, którą wygrał we Wrocławiu? Chelsea mistrzem świata była w 2021 roku, w finale pokonując po dogrywce Palmeiras.

Los Angeles FC, USA wartość kadry 45,98 mln

■ Już bez Mateusza Bogusza, ale nadal ciekawy zespół prowadzony przez legendę amerykańskiego „soccera" Stevena Cherundolo. Dzisiaj trener, w przeszłości przez 15 lat gracz Hannoveru 96, który podczas transferu młodego wówczas Cherundolo... zapomniał odebrać go z lotniska.

GRUPA E

River Plate, Argentyna wartość kadry 114,2 mln

■ Kolejna argentyńska legenda, na papierze najmocniejsza ekipa w swojej lidze. W składzie ma wielu graczy znanych z europejskich boisk, jak np. Lucas Quarta, Marcos Acuna, Gonzalo Montiel, Enzo Perez, Manuel Lanzini. Nad wszystkim czuwa trener Marcelo Gallardo, który na ławce River siedział w 475 oficjalnych spotkaniach!

Urawa Red Diamonds Japonia, wartość kadry 19,85 mln

■ Jedno skojarzenie – Maciej Skorża! Polski szkoleniowiec, który zdobył z Japończykami azjatycką Ligę Mistrzów, jest przymierzany do roli selekcjonera Biało-czerwonych. W KMŚ czeka go jednak szalenie trudne zadanie, bo nikt nie stawia na ekipę Urawy. To czwarty najniżej wyceniany zespół turnieju.

CF Monterrey, Meksyk wartość kadry 71,5 mln

■ Wyrazy współczucia napastnikom, którzy będą musieli zmierzyć się z obroną Monterrey. Na środku defensywy występują tam bowiem 38-letni Sergio Ramos oraz 37-letni Hector Moreno. Pierwszy zagrał 180 razy dla reprezentacji Hiszpanii, a drugi – 137 razy dla Meksyku. Na przestrzeni ostatnich 15 lat Pasiaści aż 5 razy zwyciężali północnoamerykańską Ligę Mistrzów!

Inter Mediolan, Włochy, wartość kadry 739,8 mln

■ Nerazzurri mogę odczuwać lekką presję po tym, jak w swoim poprzednim spotkaniu... przegrali z PSG w finale Champions League aż 0:5. Będzie to trenerski debiut Cristiana Chivu na ławce Interu. Ostatnie 7 lat piłkarskiej kariery Rumun spędził właśnie w ekipie z Mediolanu. Potem prowadził tamtejszą młodzież.

GRUPA F

Fluminense, Brazylia wartość kadry 82,65 mln

■ Żeby zwiększyć swoje szanse na mistrzostwach, Flu rozważali... krótkoterminowe zatrudnienie Neymara. Nie wyszło, ale mają w składzie inną znakomitość brazylijskiego futbolu – 40-letniego stopera Thiago Silvę, kapitana drużyny, który w reprezentacji rozegrał 113 meczów, co sytuuje go za plecami tylko takich tuzów, jak Cafu, Neymar właśnie, Roberto Carlos i Dani Alves.

Borussia Dortmund, Niemcy, wartość kadry 477,9 mln

■ Jeśli ktoś z Europejczyków nie jest rozpatrywany w roli faworyta KMŚ, to Borussia na pewno należy do tego grona. Jej siłą będzie jednak optymizm. Pod wodzą trenera Niko Kovaca dortmundczycy zanotowali znakomitą końcówkę sezonu, zakwalifikowali się do Ligi Mistrzów i z uśmiechami polecieli do USA.

Ulsan HD, Korea Południowa, wartość kadry 14,9 mln

■ Aktualny mistrz Korei, który na KMŚ dostał się dzięki wysokim notowaniom w rankingu czteroletnim. Ma drugą najniżej wycenianą kadrę w turnieju, ale za to ma też polskie wątki. Niedawno Ulsan ogłosił bowiem transfer Miłosza Trojaka z Korony Kielce, a zimą ściągnął z Puszczy Niepołomice Jina-Hyun Lee.

Mamelodi Sundowns, RPA, wartość kadry 35,25 mln

■ Najbardziej utytułowany klub Republiki Południowej Afryki wyczekuje meczu z Fluminense, ponieważ jego pseudonim to... The Brazilians. To wszystko za sprawą kolorystki strojów, która jest identyczna jak w zespole Canarinhos. Mamelodi mocny nacisk kładą na ofensywny i widowiskowy styl gry, określany jako „Shoe Shine & Piano". W Afryce to rzecz unikalna.

GRUPA G

Manchester City, Anglia, wartość kadry 1,31 mld

■ Drugi najwyżej wyceniany uczestnik mistrzostw, który po słabiutkim sezonie będzie chciał zrekompensować się, wyprzedzając m.in. Real Madryt, PSG czy Bayern. Trener Pep Guardiola dostał nowe „zabawki": Rayana Cherkiego, Tijjaniego Reijndersa i Rayana Ait-Nouriego, które będzie chciał przetestować.

Wydad Casablanka, Maroko, wartość kadry 18,29 mln

■ Trzeci najniżej wyceniany zespół mistrzostw, który w składzie ma 20-letniego Brazylijczyka Arthura Wenderroscky'ego – mającego polskie korzenie. To romantyczna historia, ponieważ Wydad znaczy z języka arabskiego „miłość" albo „szczere uczucie". Skąd ta nazwa? Jeden z założycieli klubu spóźnij się kiedyś na jedno ze spotkań, ponieważ oglądał egipski film romantyczny Weddad.

Al-Ain, Zjednoczone Emiraty Arabskie, wartość kadry 46,49 mln

■ Emiraty nie są tak popularne, jak Arabia Saudyjska czy Katar, ale też przyciągają znane nazwiska, jak np. legenda portugalskiej bramki - Rui Patricio. W zespole jest wielu graczy z obywatelstwem ZEA, którzy jednak mają inne pochodzenie, np. malijskie, brazylijskie, jordańskie, ghańskie czy iworyjskie.

Juventus, Włochy wartość kadry 631,7 mln

■ W ostatnim czasie Stara Dama trochę odsunęła się od europejskiego topu, ale cały czas jest groźna. Mecz z Manchesterem City będzie drugim najciekawszym starciem fazy grupowej KMŚ. Juventus zabrał do Stanów Arkadiusza Milika, który ostatnio odbył pierwszy trening po wielomiesięcznej kontuzji. Tyszanin stracił cały poprzedni sezon.

GRUPA H

Real Madryt, Hiszpania wartość kadry 1,33 mld

■ Najwyżej wyceniany zespół Klubowych Mistrzostw Świata i główny faworyt. Im wyższy prestiż rozgrywek, tym większe szanse mają Królewscy, którzy uwielbiają międzynarodowe trofea. Teraz format rozgrywek uległ zmianie, co tym bardziej nakręca Real. Nowy trener Xabi Alonso już zaciera ręce na otwarcie słynnej madryckiej gabloty.

Al-Hilal, Arabia Saudyjska, wartość kadry 154,33 mln

■ Typowi Saudyjczycy z kilkoma europejskimi gwiazdami: bramkarz Bono, obrońcy Koulibaly i Cancelo, pomocnicy Ruben Neves, Milinković-Savić, napastnik Mitrović. Kapitanem Al-Hilal jest legenda reprezentacji Arabii Saudyjskiej Salem Al-Dawsari.

Pachuca, Meksyk wartość kadry 55,95 mln

■ Kolejny meksykański klub, który w ostatnich latach wygrał kilka Lig Mistrzów, ucierając nosa Stanom Zjednoczonych. Pachuca została założona przez angielskich górników, będąc najstarszym zespołem w Meksyku – z 1892 r. Początkowo górnicy-piłkarze grali w nim tylko... między szychtami.

RB Salzburg, Austria wartość kadry 175,5 mln

■ Co tam robią Austriacy? Gdzie Arsenal? Gdzie Barcelona? Salzburg to 9. najwyżej notowana europejska drużyna w czteroletnim rankingu UEFA, więc skorzystała na reformie jak nikt inny. W innym wypadku Red Bull nie miałby szans, aby zagrać sobie z Al-Hilal czy Pachucą. Z Realem już grał, w fazie ligowej LM minionego sezonu – przegrał 1:5.

Sport 05da8cc599

Czekają na transfery

Beniaminek PKO BP Ekstraklasy najwcześniej rozpoczął przygotowania do nowego sezonu.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Trener Arki Dawid Szwarga czeka na nowych piłkarzy...

ARKA GDYNIA

Gdynianie przygotowania do nowego sezonu rozpoczęli już w środę, 11 czerwca. Drużyna z Gdyni po raz siedemnasty w swojej historii zagra w najwyższej klasie rozgrywkowe. - Cieszymy się, że wróciliśmy do treningów po urlopach, wypoczęci i z dużym powerem do pracy - powiedział na łamach oficjalnej strony klubowej trener Arki, Dawid Szwarga. - Najpierw zrobiliśmy odprawę z piłkarzami i ze sztabem. Będziemy wymagać od siebie, żeby właśnie taka energia w każdym treningu była na najwyższym poziomie, a nie tylko na pierwszym po urlopie. Zaczęliśmy od krótkiego treningu piłkarskiego, a w czwartek i piątek zawodnicy mieli testy motoryczne - sprawdzaliśmy ogólny poziom ich wytrenowania i jaką pracę wykonali w okresie wolnego, bo też mieli swoje zadania do realizacji.

Tychy na początek

- Bieżący tydzień zakończymy grą wewnętrzną, a od przyszłego tygodnia dominować będzie już praca na boisku, przede wszystkim nad naszym stylem i sposobem grania - kontynuował trener Szwarga. - Pierwszy sparing zagramy z GKS-em Tychy (21 czerwca), a kolejny tydzień to praca na naszych obiektach, a potem wyjazd na obóz do Gniewina, który potrwa od 25 czerwca do 6 lipca. Co do wzmocnień, to wiemy, że transferowa karuzela się kręci. Rynek ekstraklasy i pierwszej ligi jest bardzo wymagający, jeżeli chodzi o możliwości finansowe naszych rywali. W tej chwili także drużyny pierwszej ligi płacą bardzo dobre pieniądze i tak naprawdę rywalizujemy także z pierwszą ligą o zawodników. Pracujemy tutaj mocno i chciałbym, aby jak najszybciej takie transfery zostały zrealizowane.

Polski Kanadyjczyk

Nową twarzą na testach był niespełna 31-letni Dominick Zator. Urodzony 18 września 1994 roku w Calgary kanadyjski piłkarz polskiego pochodzenia, występuje na pozycji środkowego lub prawego obrońcy. Po okresie gry w kanadyjskich ligach, w grudniu 2022 roku trafił do Korony Kielce. Tam rozegrał 58 meczów w ekstraklasie i strzelił jednego gola. Ponadto ma na koncie 3 mecze w reprezentacji Kanady.

W kadrze pierwszego zespołu zajęcia rozpoczęli Adrian Jurkiewicz (rocznik 2005), Hubert Strugała (2008), który niedawno podpisał swój pierwszy profesjonalny kontrakt oraz bramkarz Konrad Krzebietka (2008).

W czwartek do pierwszoligowego GKS-u Tychy na rok został wypożyczony 22-letni obrońca Kasjan Lipkowski. Urodzony w Wągrowcu zawodnik od lat juniorskich występował w Arce. Przechodził poszczególne szczeble piłkarskiego wtajemniczenia, lecz jeszcze wtedy debiutu w pierwszej drużynie się nie doczekał. Został wypożyczony do KKS-u 1925 Kalisz. Podczas rocznej gry w zespole z Wielkopolski rozegrał 34 mecze, zdobywając pięć goli i dodając do tego dwie asysty.

Pierwszy mecz w zespole seniorów Niebiesko-żółtych zaliczył 21 lipca 2023 roku w meczu Betclic 1. Ligi z Bruk-Bet Termalicą (2:2). Dla Arki rozegrał dotychczas 41 spotkań, w których strzelił jednego gola.

Gniewino i Opalenica

Oprócz wspomnianego sparingu z GKS-em Tychy podopiecznych Dawida Szwargi czekają jeszcze mecze kontrolne z Miedzią Legnica (28 czerwca w Gniewinie), Pogonią Szczecin (2 lipca w Opalenicy), Chojniczanką (5 lipca w Gniewinie) i Piastem Gliwice (6 lipca w Opalenicy). Na tydzień przed inauguracją rozgrywek ekstraklasy zaplanowano jeszcze jeden sparing w Gniewinie: 12 lipca Arka zagra z Hapoelem Jerozolima.

Daniel Bizewski

Olimpijczycy na pomoc

Z Belgii przyjeżdża Aleksander Kłak, z Niemiec Tomasz Wałdoch. A to dlatego, by wspomóc ciężko chorego Ryszarda Stańka.

Sobota 8 sierpnia 1992 roku, jest 76 minuta olimpijskiego finału na stadionie Camp Nou pomiędzy Hiszpanią i Polską. Biało-czerwoni przegrywają 1:2. Wtedy Jerzy Brzęczek znakomitym prostopadłym podaniem uruchamia wybiegającego na pozycję Ryszarda Stańka. Piłkarz z nr 13 na koszulce przyjmuje piłkę prawą nogą, a lewą posyła do siatki obok wybiegającego bramkarza rywali. 2:2! Niestety, w końcówce to Hiszpanie zadają decydujący cios, zdobywając olimpijskie złoto. Polacy kończą na drugim miejscu. To ostatnie dni chwały polskiego futbolu…

Gwiazdy w Chybiu!

Od tego czasu minęło wiele lat. Teraz olimpijczycy z Barcelony zjeżdżają się do Chybia, żeby zagrać w meczu charytatywnym przeciwko Kadrze Śląska Oldbojów. Dochód z imprezy ma być przeznaczony na pomoc właśnie dla Ryszarda Stańka, który w ostatnich latach poważnie zaniemógł. Z trudem porusza się o własnych siłach, nie widzi na lewe oko. Jest po wylewie, ma zaawansowaną cukrzycę. W lutym sytuacja była krytyczna, wylądował w szpitalu w Cieszynie. Miał sepsę. Przezwyciężył chorobę, w dużej mierze dzięki żonie Julicie, która się nim opiekuje.

POMOC DLA RYŚKA

Na portalu zrzutka.pl jest profil dotyczący pomocy dla Ryszarda Stańka. Można tam wpłacać dowolne sumy na pomoc dla 12-krotnego reprezentanta Polski. „Pomoc dla Ryśka Stańka – rehabilitacja i leczenie" – link pod adresem: https://zrzutka.pl/tev7nt#

W trudnym momencie nie zapomnieli o nim koledzy z boiska, jak Jerzy Brzęczek, Marek Koźmiński, Jan Urban, czy Cezary Kucharski. Teraz mają zagrać na rzecz Ryśka w Chybiu, skąd pochodzi i gdzie w miejscowym Cukrowniku stawiał pierwsze piłkarskie kroki. Stąd do Odry Wodzisław wyciągnął go w 1986 roku świetny trener młodzieży Tadeusz Brodacz.

- Wiem, że przyjedzie 10-11 chłopaków, którzy grali z Ryśkiem w olimpijskiej reprezentacji. Większość z nich deklaruje też chęć gry. Rysiek bardzo cieszy się na to spotkanie, na to, że będzie mógł spotkać kolegów - podkreśla Julita Staniek.

Udział w niedzielnym spotkaniu w Chybiu, początek godzina 15.00, potwierdzili m.in. Aleksander Kłak, wieloletni kapitan reprezentacji Tomasz Wałdoch, Arkadiusz Onyszko, Marek Koźmiński, Jerzy Brzęczek, Tomasz Wieszczycki, Dariusz Koseła i Dariusz Gęsior. Raczej na trenerskiej ławce, a nie na boisku, zobaczymy byłego selekcjonera Jerzego Brzęczka. Nie wszyscy mogli dojechać, jak przykładowo Dariusz Adamczuk czy Tomasz Łapiński. Dla piłkarzy i trenerów to okres przerwy, urlopów, więc wielu się rozjechało. Zespół olimpijczyków ma być uzupełniony o piłkarzy, którzy grali ze Stańkiem w zespole juniorów Odry Wodzisław w drugiej połowie lat 80. – Liczymy na spore zainteresowanie. Zjedzie się do nas wiele gwiazd, więc warto pojawić się w niedzielę na stadionie Cukrownika - zachęca Bogdan Matloch, kuzyn Stańka, jeden z organizatorów meczu. Będzie na co popatrzeć, a przy okazji zrobić sobie wspólną fotkę czy zdobyć autograf. Początkowo chciano, żeby mecz odbył się w Zabrzu, ale stanęło na Chybiu.

Patronat nad imprezą sprawują wójt gminy Chybie Janusz Żydek i Śląski Związek Piłki Nożnej.

Dodajmy, że mecz jest połączony z Piknikiem Wybitnego Reprezentanta Śląska. To cykliczna impreza organizowana przez Śląski ZPN, więc w Chybiu nie zabraknie też prezesa Henryka Kuli. Piknik rozpocznie się w niedzielę o godzinie 11.00. Podczas wydarzenia zaplanowano licytację sportowych pamiątek oraz sprzedaż dobrowolnych cegiełek na rzecz pomocy mieszkającego w Brennej Ryszarda Stańka.

Michał Zichlarz



Fot. Michał Zichlarz

54-letni Ryszard Staniek jest poważnie schorowany.

IMPREZA W CHYBIU

Niedziela, 15 czerwca

Godz. 11.00 – 14.30; Piknik Wybitnego Reprezentanta Śląska. Licytacja, atrakcje dla dzieci.

Godz. 15.00; mecz „Kadra Srebrnych Olimpijczyków" vs „Kadra Oldbojów ŚZPN"

Warto w niedzielę wybrać się do Chybia!

Sport 05da8cc599

10.

Piast Gliwice

STRZELCY (37)

7 – Felix, 6 – Chrapek, 4 – Rosołek, 3 – Ameyaw, Huk, 2 – Czerwiński, Kostadinov, Szczepański, 1 – Gale, Katsantonis, Kądzior, Mokwa, Piasecki, Pyrka. Samobójcze: Macenko (Śląsk), Weirauch (Lechia)

PLUSY

Doświadczenie górą

■ Niektórzy mogli mówić, że Piast miał „stary" skład, złożony ze zgranych kart, ale właśnie takie zestawienie personaliów sprawiło, że z najtrudniejszych momentów sezonu zespół wychodził obronną ręka. Gliwicką łódź nie zatopiły ani problemy z licencją, ani kłopoty finansowe, ani informacja o odejściu trenera po sezonie. Gdy Piast nie potrafił wygrać meczu przez wiele kolejek, nikt w szatni nie panikował. Jakość i umiejętności same się obroniły.

Liderzy nie zawiedli

■ Franciszek Plach, Jakub Czerwiński czy Tomas Huk przy Okrzei osiągnęli wiele, a może i wszystko, co mogli w tym klubie. Komfortowa pozycja i brak wielkiej presji nie sprawiły jednak, że ci najbardziej doświadczeni piłkarze odcinali kupony. Wręcz przeciwnie, to właśnie oni stanęli na wysokości zadania i poprowadzili zespół do spokojnego utrzymania w lidze. A gdy napastnicy mieli problemy ze strzelaniem goli, to sami ich wyręczyli.

MINUSY

Im strzelać nie kazano

■ Na słowa „skuteczny napastnik" w Gliwicach reagują jak na historię o Yeti. Ten problem jest długi jak popularne telenowele, a trener Aleksandar Vuković, pomimo zatrudniania nowych piłkarzy, nie potrafił sobie z nim poradzić. Fabian Piasecki czy Maciej Rosołek nie zbawili drużyny, a gdyby nie Hiszpan Jorge Felix, który nominalnym i naturalnym napastnikiem nie jest, to powodów do wstydu byłoby jeszcze więcej.

Gdzie młodzież?

■ W klubie z Okrzei chcą odmłodzić drużynę i postawić bardziej na promowanie talentów, ale tych w poprzednim sezonie nie było widać. Niby w kadrze są zawodnicy z akademii, są młodzi, ale nie otrzymali oni zbyt wielu szans, nawet wtedy, gdy utrzymanie Piasta było już zapewnione. Brakuje takich piłkarzy jak Patryk Dziczek, który w wieku 17-18 lat powszechnie był uznawany za ogromny talent. Czy nowy trener Max Molder będzie w stanie to zmienić?

(KB)



Kapitan Jakub Czerwiński (z prawej) i Frantiszek Plach będą liderami „nowej" drużyny Piasta w kolejnych rozgrywkach.

Fot. Paweł Bejnarowicz / PressFocus

Ostatni taniec

Piast wiosną miał walczyć o spokojne utrzymanie i się utrzymał, choć okoliczności nie były sprzyjające. Problemy licencyjne, zapowiedź oszczędności, odejścia trenera i zmian w kadrze sprawiły, że w Gliwicach sporo się działo.

To miał być ciekawy i udany sezon dla Piasta, który po raz kolejny nie dokonywał wielu zmian w kadrze, a trener Aleksandar Vuković miał dużo czasu, by popracować z drużyną. Jednak już od samego początku przed szkoleniowcem i jego zawodnikami wyrastały kolejne przeszkody, a sezon zaczął przypominać gry komputerowe, w których celem jest po prostu dotarcie do mety i uniknięcie pułapek.

Piast sezon zaczął dobrze, albo nawet bardzo dobrze, bo punkty wpadały do koszyczka aż miło. Gdy jednak pod koniec letniego okna transferowego gliwiczanie sprzedali dwóch młodych, utalentowanych i ważnych piłkarzy, trener Vuković musiał przestać spać spokojnie. Ariel Mosór i Michael Ameyaw wybrali Raków Częstochowa, a sztab szkoleniowy musiał szukać sposobów na ich zastąpienie. Stąd też różne zestawienia obrony i zmiana gry w pomocy praktycznie aż do końca sezonu.

Bez dwóch zębów – mówiąc obrazowo, Piastowi trudno było się uśmiechać do kibiców, a ci im dalej w las, czyli w sezon, tym mniejszą przyjemność czerpali z gry i wyników gliwickiej drużyny. Wrzesień bez wygranej w lidze, październik z jedną, listopad i grudzień bez. Za oknem było szaro i buro, a na boisku po stronie gliwiczan również. Nie tylko to sprawiało, że kibice mogli wpaść w pesymizm czy piłkarską depresję. Na jaw wyszło ogromne zadłużenie klubu, wcześniejsze problemy z płynnością finansową i możliwy brak licencji na dokończenie sezonu. Miasto, czyli większościowy akcjonariusz, postanowiło ratować sytuację zmianami we władzach klubu, pożyczkami i planem naprawczym. Wydatki na pensje, które w szczytowym momencie pochłaniały 96% przychodów, będą ograniczane do poziomu maksimum 70%. A że w klubie nie brakowało po udanych sezonach, zwłaszcza mistrzowskim w 2019 roku, wysokich i mocno obciążających budżetu kontraktów, to cięcia są i będą spore. - Na pewno do zielonego koloru jeszcze nam trochę brakuje i nie będę fałszował tutaj rzeczywistości. Zdaję sobie sprawę, że pod koniec minionego roku dużo mówiło się o Piaście i jego sytuacji finansowej. Nie mówimy, że jest super, gdy jest źle. Jeśli jest źle, to trzeba się z tym konfrontować. Nasza sytuacja poprawiła się przede wszystkim dzięki decyzji radnych Gliwic, by udzielić klubowi pożyczki podporządkowanej, która ustabilizowała sytuację licencyjną Piasta. To na pewno było kluczowe dla funkcjonowania klubu – przyznał w rozmowie z portalem goal.pl prezes Piasta Łukasz Lewiński.

Takie działania i zapowiedź kolejnych miała, ma i będzie miała swoje konsekwencje. Trener Aleksadar Vuković na początku kwietnia poinformował, że po sezonie odchodzi z Piasta, a sporej części piłkarzy wygasną kontrakty. Okoliczności w walce o utrzymanie nie były sprzyjające, na szczęście dla drużyny z Górnego Śląska już niewiele dzieliło ją od zapewnienia sobie utrzymania. Finisz sezonu dał więc fanom z Okrzei trochę radości, bo m.in. zespół najmocniej spiął się na derbowego rywala, czyli Górnika Zabrze, kończąc pewien rozdział. Doświadczony zespół ogólnie dał radę, choć było widać brak stabilizacji formy. Dobre mecze lub fragmenty spotkań były przeplatane gorszymi, czasem indywidualnymi błędami, które niweczyły wysiłki. W ofensywie gliwiczanie musieli długo liczyć na stałe fragmenty gry lub błędy rywali, widać było ograniczenia. Piast był do bólu solidny, skupiony na tym, żeby się utrzymać. Konsekwencją były ciężkostrawne mecze dla fanów, którzy bardzo licznie – jak na gliwickie warunki – wypełniali stadion przy Okrzei.

Miniony sezon, biorąc pod uwagę wszystkie didaskalia, należy ocenić na plus. Trener Vuković wycisnął ile się dało, ale chyba nie potrafił się odnaleźć w zbliżających się realiach. Utrzymanie nie wprowadziło aż tyle spokoju, by teraz latem wszyscy interesujący się Piastem mogli go nadal odczuwać. Zespół jest w fazie wielkiej przebudowy, zaciskania pasa i z pewnością trudnej walki o utrzymanie. Proces leczenia trwa i w Gliwicach pewnie powtarzają sobie frazę: „co cię nie zabije, to cię wzmocni". Nowe władze klubu i miasta grają więc va banque. Albo zostaną uzdrowicielami, którzy wyprowadzą klub na prostą, albo poprzez bolesne „przełożenie wajchy" wprowadzą drużynę pod względem sportowym w tarapaty. Wszystko wskazuje na to, że kibiców z Okrzei znów czeka dreszczowiec. Oby i tym razem z happy endem...

Krzysztof Brommer

Transferowa ofensywa trwa

GKS Tychy rozpoczął treningi z szóstką nowych zawodników, a to jeszcze nie koniec zakupów.

Pierwszy trening letniego okresu przygotowawczego przed nowym sezonem Artur Skowronek zaplanował na piątek, 13 czerwca. Ale nie data, świadcząca o tym, że trener Trójkolorowych nie jest przesądny, była liczbą dnia. Najważniejsze było... policzenie nowych zawodników, którzy przed południem pojawili się na murawie areny lekkoatletycznej przy Stadionie Miejskim.

Kilka minut wcześniej zameldowała się na niej czwórka bramkarzy, a prowadzący zajęcia Bartosz Kowalczyk używał języka angielskiego, żeby komendy dotarły także do nowego zawodnika, Leona-Oumara Wechsela. Co prawda 20-latek, grający przez ostatnie dwa sezony w rezerwach Hannoveru 96, a wypożyczony na 12 miesięcy do tyskiego klubu, ma polskie korzenie i będzie się starał o polskie obywatelstwo, ale z naszym ojczystym językiem musi się dopiero oswoić, bo całe dotychczasowe życie spędził w Niemczech. Tam też uczył się bramkarskiego abecadła w młodzieżowych zespołach SC Schoelerberg, Osnabruecker SC, Blau-Weiss Lohne, SV Roedinghausen. Zadebiutował nawet w reprezentacji Niemiec U-19. W minionym sezonie 17-krotnie zagrał w III-ligowym drugim zespole Hannover 96 i 3 razy zachował czyste konto. Czy okaże się dobrą zmianą (po niemiecku "wechsel") i godnie zastąpi Marcela Łubika? Z odpowiedzią na to pytanie trzeba będzie poczekać, choć obserwujący zajęcia z trybun p.o. prezesa Max Kothny z zadowoleniem kiwał głową po interwencjach nowego bramkarza.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Trener Artur Skowronek z nadzieją czeka na nowy sezon.

Pięć nowych twarzy

Natomiast wśród 17 zawodników z pola, którzy wybiegli na murawę, była piątka nowych twarzy. Wymieniając w kolejności podpisanych kontraktów byli to: Nico Adamczyk, Nico Baier, Bartosz Pioterczak, Kasjan Lipkowski i Kacper Wełniak, który ostatnio grał w ekstraklasowym Motorze Lublin.

Zabrakło za to na pierwszych zajęciach Kamila Głogowskiego, który jeszcze 7 czerwca grał w barwach Hutnika Kraków w barażach o awans do I ligi i choć podpisał już umowę - pojawi się w Tychach w środę, bo dostał kilka dni wolnego.

Zabrakło też Rafała Makowskiego i Mamina Sanyanga, których zatrzymały sprawy rodzinne, a Tobiasz Kubik jest w trakcie rehabilitacji po kontuzji. A jeżeli dodamy do tego, że z zespołem pożegnali się podstawowi zawodnicy: Marcel Łubik, Jakub Budnicki, Marko Dijakovic, Natan Dzięgielewski, Julius Ertlthaler, Bartosz Śpiączka oraz zmiennicy: Mateusz Hołownia, Toe Kurtaran, Wiktor Niewiarowski, Dominik Połap i Wiktor Żytek to stanie się jasne, że w Tychach mamy na razie wielki plac budowy.

KADRA GKS TYCHY NA PIERWSZYM TRENINGU

- **Bramkarze**: Mateusz Górski, Kacper Kołotyło, Kacper Myszkowski, Leon-Oumar Wechsel.
- **Obrońcy**: Nico Adamczyk, Marcel Błachewicz, Bartosz Brzęk, Julian Keiblinger, Kasjan Lipkowski, Krzysztof Machowski, Nemanja Nedić, Jakub Tecław.
- **Pomocnicy**: Nico Baier, Jakub Bieroński, Piotr Gębala, Noel Niemann, Bartosz Pioterczak, Daniel Rumin, Marcin Szpakowski.
- **Napastnicy**: Maksymilian Stangret, Kacper Wełniak.

Mocne fundamenty

- Po rundzie wiosennej poprzedniego sezonu zostały jednak mocne fundamenty – zapewnił Artur Skowronek. – Na nich chcemy budować dalej. Sporo piłkarzy odeszło, wielu dochodzi, ale najważniejsze jest, że nie brakuje nam entuzjazmu i energii. To się bardzo przyda, bo przed nami mnóstwo pracy. Ten czas pięciu tygodni do pierwszego meczu jest optymalny, biorąc pod uwagę przygotowanie drużyny od strony fizycznej, ale też sklejanie taktyki pod tych piłkarzy. Zależy nam na tym, żeby każdy, kto dołącza do naszej drużyny, jakby budował dalej sam na tych wylanych już solidnych fundamentach. Zasady funkcjonowania w drużynie są takie same jak wcześniej. Zależy nam na potencjale motorycznym, umiejętności budowania gry pod presją przeciwnika, kreatywności, graniu wysoko, częstych sprintach. Pod tym właśnie kątem selekcjonowaliśmy także nowych zawodników - po to, żeby iść dalej tą drogą, którą doszliśmy do mistrzostwa wiosny. Hasłem kluczowym w budowaniu tego zespołu jest słowo „balans". Na razie sięgnęliśmy głównie po młodych zawodników, ale temat transferów absolutnie nie jest jeszcze zamknięty. Mam nadzieję, że od poniedziałku-wtorku dołączy do nas doświadczony piłkarz, a ponadto mamy cały czas otwarte oczy, chcemy jeszcze wzmocnić zespół, który czeka mocno i intensywna praca. Docelowo chcemy mieć 22-osbową kadrę piłkarzy i 4 bramkarzy - zaznaczył Skowronek.

jaD

Pod wrażeniem Messiego

Rozmowa z **Nico Baierem**, nowym pomocnikiem GKS-u Tychy



Jeszcze 25 maja grałeś w rezerwach Darmstadt 98, zaliczając 2 asysty, a 10 czerwca podpisałeś 2-letni kontrakt z GKS-em Tychy. Jak minął krótki urlop?

- Wykorzystałem wolny czas na odwiedziny Portugalii. Razem z kolegą pojechaliśmy do Lizbony i spędziliśmy kilka dni w Costa do Caparica. Piękna pogoda i gorąco nie odciągnęło mnie jednak całkowicie od piłki, bo trzeba było też trenować. Do biegania, którego nie mogło zabraknąć, dołączyłem jeszcze surfing, próbując czegoś nowego. Powiem jednak szczerze, że nie mam do tego talentu, więc zostanę przy piłce (śmiech).

Jakie są twoje korzenie?

- Polsko-niemieckie. Mama Joanna jest Polką. Pochodzi z miejscowości Osinki pod Lublinem. Wyjechała do Niemiec, gdy miała 20 lat i tam poznała mojego tatę, ale do mnie w domu mówiła po polsku. Co roku jeździliśmy też na wakacje do jej rodzinnej wioski, w której mieszka chyba mniej niż 200 ludzi i tam spędzaliśmy każde wakacje. Niestety, babcia już nie żyje, ale życie w Polsce nie jest mi obce. Dobrze też wszystko rozumiem, tylko gorzej jest z mówieniem, bo polska gramatyka jest trudna. Myślę jednak, że szybko się nauczę, ćwicząc codziennie w szatni i na boisku. Urodziłem się 18 kwietnia 2005 roku w Dieburgu, niedaleko Darmstadtu. Tata był trenerem, więc gdy on prowadził zajęcia, ja już jako trzylatek biegałem za piłką. Moim pierwszym klubem był Kickers Offenbach, z którego przez Eintracht Frankfurt na początku 2021 roku trafiłem do SV Darmstadt 98.

Czy w Tychach będziesz mieszkał sam?

- Tak. Rodzice pracują, więc nie mogą być ze mną w Tychach, ale na pewno kilka razy przyjadą na moje mecze. Mieszkam więc sam, ale rodzina na pewno będzie mnie często odwiedzać. Samotność nie jest dobra nawet w takim fajnym mieście jak Tychy, które bardzo mi się podobają. Poznałem już centrum handlowe Gemini Park oraz stadion, który jest bardzo dobrym miejscem do pracy. Jest też gdzie odpoczywać, a w dodatku blisko jest przecież do Katowic czy Krakowa. Można więc wybrać się na wycieczkę, chociaż trzeba uważać na korki, bo gdy jechałem odwieźć rodziców na lotnisko, mocno dały się nam we znaki.

Jakie są twoje najlepsze piłkarskie wspomnienia?

- To na pewno mecze, które SV Darmastadt 98 grał w 2. Bundeslidze na wyjeździe z Schalke 04 Gelsenkirchen i w Kaiserslautern z 1.FC. Ponad 60 tysięcy kibiców na trybunach Veltins-Arena i prawie 50 tysięcy widzów na Fritz-Walter-Stadion zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Byłem jednak tylko rezerwowym i nie wszedłem na boisko, a ja przecież chcę grać. Mam nadzieję, że jeszcze zagram przed taką publicznością.

Czy to jest właśnie twój piłkarski cel?

- Najważniejsze jest, żeby grać. Z tą myślą przyjechałem do Tychów i chcę się rozwijać piłkarsko, a już na pierwszym treningu było widać, że dobrze trafiłem. Mamy fajnych chłopaków w zespole i wszystko jest OK. Jeszcze nie znam większości imion i trochę się gubię, tym bardziej że kilku z kolegów ma na imię Kacper i na razie nie potrafię „dopasować" twarzy (uśmiech). Mogę jednak liczyć na podpowiedź Maksa Stangreta, z którym razem graliśmy w reprezentacji Polski U-18. Z każdym dniem będzie coraz lepiej. Ale najważniejsze jest to, żeby na boisku było dobrze, bo chcę się rozwijać. Jestem pomocnikiem i najbardziej lubię grać na pozycji numer 8.

W piłkarskim CV masz 6 goli i 6 asyst z poprzedniego sezonu w V-ligowych rezerwach Darmstadt 98. Czy któraś z bramek, albo podanie otwierające koledze drogę do trafienia można określić jako spektakularne?

- Każda bramka daje radość, ale w wygranym 3:0 meczu z SV Adler Weidenhausen strzeliłem gola na 1:0 i wypracowałem dwa kolejne trafienia, więc to był dobry mecz. Najbardziej cieszę się z podań, po których napastnik musi tylko przyłożyć nogę do piłki, i takich zagrań będę chciał mieć jak najwięcej, bo z tego rozliczany jest pomocnik. Zawsze podziwiałem jak gra Leo Messi, bo to, co on robił z piłką, to była - i jest - magia. Mógłbym to oglądać bez końca, bo wydawało mi się to niemożliwe i dalej tak jest, chociaż obecna młoda fala na czele z takimi zawodnikami jak Pedri czy Lamine Yamal udowadniają, że da się tak grać. Dlatego teraz Pedri jest moim idolem, ma... takie same buty co ja. To znaczy ja mam takie same buty jak on (śmiech). A mówiąc poważnie - mam nietypową budowę stopy i w związku z tym muszę mieć dopasowane buty, żebym mógł dokładnie adresować piłkę. Tak jak chcę to robić - jak najlepiej -w GKS-ie Tychy.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Sport 05da8cc599

Niezbędna przebudowa zespołu

Podczas spotkania ze sponsorami prezes klubu Michał Mazur zapewnił, że celem na najbliższy sezon jest powrót do ekstraklasy.

ŚLĄSK WROCŁAW

W tym tygodniu prezes klubu Michał Mazur oraz nowy dyrektor sportowy Dariusz Sztylka spotkali się w stadionowym barze ze sponsorami na tradycyjnym podsumowaniu sezonu. W kameralnej atmosferze sponsorzy klubu z Oporowskiej mieli okazję zapoznać się z atmosferą po spadku oraz planami na nowy sezon. Była to też okazja na podziękowania im za wsparcie w ubiegłym sezonie. - Spadek po 17 latach był tragedią dla wielu osób, ale obecnie wszyscy w klubie są skoncentrowani na celu, jakim jest powrót do ekstraklasy – stwierdził prezes Mazur. - Jednak trzeba robić wszystko, aby było to robione z głową.

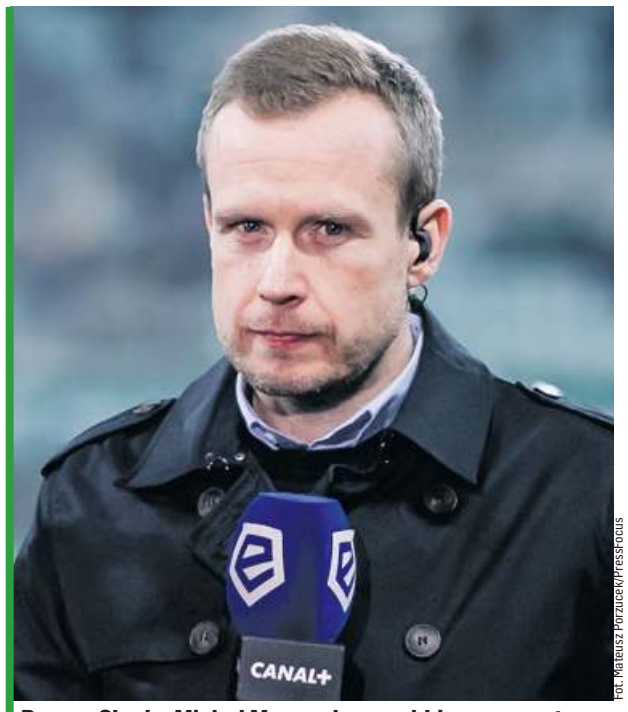
Trener był priorytetem

Podstawowym zadaniem włodarzy klubu z Wrocławia było zatrzymanie słoweńskiego szkoleniowca, Ante Szimundży. Prezes Mazur określił go jako fachowca przez duże „F" i stwierdził, że jest pod wrażeniem jak odmienił drużynę i wyraził przekonanie, że gdyby jesienią szkoleniowcem był właśnie Słoweniec, atmosfera spotkania ze sponsorami byłaby całkiem inna. Wyzwaniem dla trenera i wszystkich w klubie jest pierwsza liga, która charakteryzuje się inną specyfiką. Na palcach jednej ręki można policzyć osoby, które w klubie funkcjonowały, gdy Śląsk grał na zapleczu ekstraklasy (wówczas nazywającej się 2. ligą). A nawet jeśli - to jest już całkiem inna liga.

Miał „nosa" do transferów

Znajomość nowej ligowej rzeczywistości ma być atutem nowego dyrektora sportowego, Dariusza Sztylki. Zna on bardzo dobrze realia na zapleczu ekstraklasy, wszak może się pochwalić sukcesem podczas pracy w Wiśle Płock, dołożył bowiem dużą „cegiełkę" do awansu Nafciarzy do ekstraklasy. Ważne jest też przywiązanie do barw klubowych i dodatkowa motywacja w odniesieniu sukcesu. Poza tym w poprzedniej kadencji Dariusz Sztylka przeprowadził wiele udanych transferów. To dzięki „jego" zawodnikom Śląsk wywalczył wicemistrzostwo Polski.

Powrót do PKO BP Ekstraklasy ma być początkiem projektu budowy mocnego Śląska. Prezes Mazur zapytany, czy Śląsk skończy z opinią, że każdy menedżer może tu wcisnąć „byle jakiego zawodnika" odpowiedział, że liczy na doświadczenie Dariusza Sztylki, który potrafi robić dobre transfery, umie rozmawiać z menedżerami i nie daje sobą manipulować. Oczywiście błędy są nieuniknione, ale przy nowym dyrektorze procent niewypałów powinien być bardzo mały.


Prezes Śląska Michał Mazur chce szybkiego powrotu drużyny do elity.

Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

W sprawie prywatyzacji klubu wiadomo tylko tyle, że jest trzech oferentów, jeden z zagranicy i dwóch polskich.

Paluszek odmówił

W nowym sezonie drużyna będzie mocno przebudowana - powiedział dyrektor Sztylka. - Przewiduję, że może odejść dziesięciu zawodników, a w ich miejsce przyjdzie tyle samo. Problem może dotyczyć w dużej mierze obcokrajowców, z którymi trudniej jest rozwiązać kontrakty.

O odejściu Hiszpana Jose Pozo do Pogoni Szczecin już pisałem. Śląsk nie zdołał utrzymać się w PKO BP Ekstraklasie, to było już wiadome po 32. kolejce poprzedniego sezonu. Wtedy też aktywowała się klauzula odstępnego, która w przypadku Pozo wynosiła zaledwie 40 tysięcy euro.

Wiadomo też, że nowego kontraktu ze Śląskiem nie podpisał 24-letni środkowy obrońca, Aleksander Paluszek, strony nie doszły do porozumienia w sprawie nowej umowy, chociaż klub z Oporowskiej przedstawił piłkarzowi kilka ofert.

Na początku przyszłego tygodnia najprawdopodobniej zostanie ogłoszony pierwszy transfer i ma być to środkowy obrońca. Ponadto Śląsk - według przecieków - jest bliski porozumienia z napastnikiem, defensywnym pomocnikiem i bramkarzem.

Daniel Bizewski

Zgodnie z przewidywaniami

Chorzowski klub ogłosił dwa pierwsze transfery tego lata.

RUCH CHORZÓW

Tak jak pisaliśmy już wielokrotnie, Aleksander Komor i Tomasz Bała trafili do Chorzowa. Niebiescy ogłosili wczoraj dwa pierwsze letnie wzmocnienia, ale to nie koniec, bo w blokach startowych jest już Shuma Nagamatsu.

Blisko 31-letni Komor pochodzi z Lublina, a w ostatnim czasie występował w GKS-ie Katowice. Był kluczową postacią drużyny, która wywalczyła awans do ekstraklasy, ale już w samej elicie szybko stracił miejsce w składzie i prawie cały sezon przesiedział na ławce. W I lidze Komor rozegrał 114 spotkań – w Podbeskidziu, GKS-ie Jastrzębie, Resovii i właśnie GieKSie. Co ciekawe, środkowy obrońca... już kiedyś w Ruchu był. – Pierwszy raz trafiłem do Ruchu 13 lat temu. Byłem blisko pierwszego zespołu, jeździłem na zgrupowania, marzyła mi się gra przy Cichej. Wchodziłem do drużyny razem z Patrykiem Lipskim i Michałem Helikiem. Im się powiodło, ja się nie przebiłem, ale z Chorzowa miałem miłe wspomnienia. Teraz historia zatacza koło – mówił Aleksander Komor, który podpisał kontrakt do 2027 roku z opcją przedłużenia.


Aleksander Komor – z ziemi katowickiej do chorzowskiej.

Fot. Press Focus

Identyczną umowę podpisał Tomasz Bała, urodzony w 2001 roku napastnik, który ostatnio grał w Stali Rzeszów, skąd zresztą pochodzi. W poprzednim sezonie mierząca 195 cm „dziewiątka" zagrała 29 razy, strzelając 7 goli, ale Bałabył tylko rezerwowym – bo zaliczył mniej niż 1000 minut na boisku. Był to jego pierwszy pełny sezon na zapleczu, choć w przeszłości zadebiutował też w ekstraklasie, zaliczając jeden jedyny występ w Cracovii. – Nie zastanawiałem się długo, tylko podjąłem decyzję, że chcę tu dołączyć. Trafiam do drużyny, która zawsze gra raczej o wyższe cele. Mam nadzieję, że wszyscy będziemy szli do przodu: klub, zespół i ja indywidualnie. Nie ma co ukrywać, że kibice Ruchu są jednymi z najlepszych w Polsce. Grając w Stali poczułem już atmosferę Stadionu Śląskiego, była kapitalna. Nie mogę doczekać się pierwszego domowego meczu – powiedział Bała.

Piotr Tubacki

Z ziemi włoskiej...

Torino jeszcze nie zdecydowało, czy wykupi z Wisły Kraków Jakuba Krzyżanowskiego.

WISŁA KRAKÓW

Lewy obrońca w poniedziałek wznowi przygotowania z drużyną Mariusza Jopa. Reprezentant Polski do lat 19 nie grał w drużynie z Serie A, tylko w rozgrywkach Primavery dla zawodników do 20. roku życia. Zaliczył dobry sezon – 29 występów (2367 minut), 2 gole i 9 asyst. Jego zespół zajął 10. miejsce. Krzyżanowski po raz ostatni pokazał się na boisku 30 marca przeciwko Empoli, a potem zmagał się z naderwaniem mięśnia czworogłowego uda drugiego stopnia. Organizm wychowanka krakowskiej Bronowianki był przemęczony wymagającym sezonem, ale obecnie piłkarz jest w pełni gotowy do podjęcia treningów.

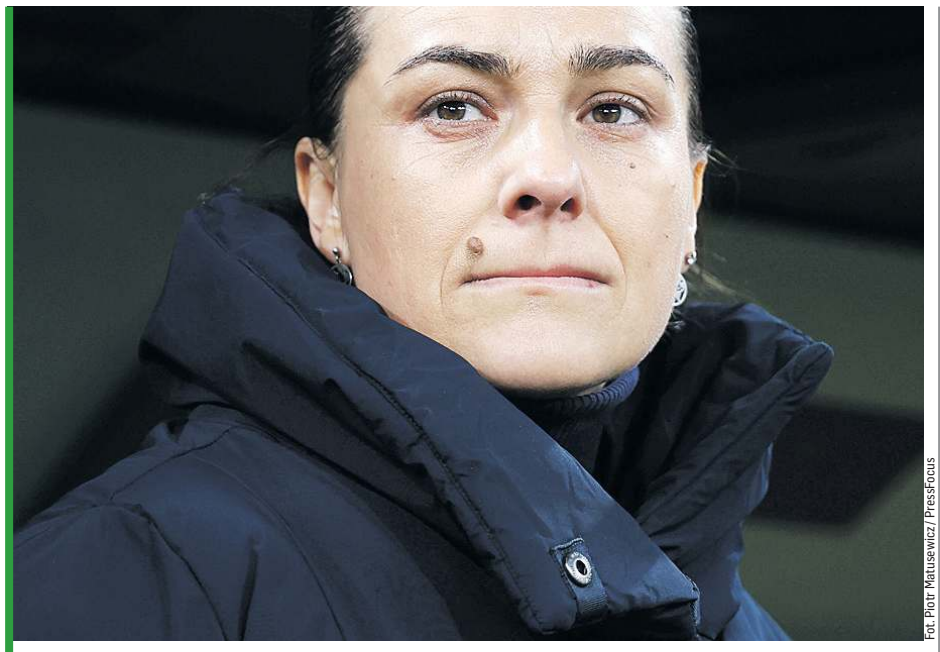
Jego przyszłość jest jeszcze nieznana. Przed przenosinami do Włoch przedłużył umowę z Wisłą do czerwca 2026 roku, co było warunkiem przedłużenia wypożyczenia. Torino nie zapłaciło za czasowy transfer i zagwarantowało sobie pierwokup za satysfakcjonującą dla Białej Gwiazdy kwotę. Ostateczna decyzja musi zapaść do końca miesiąca. Wisła na nowy sezon potrzebuje dwóch nowych lewych obrońców. W barażu z Miedzią Legnica poważnego złamania kości podudzia doznał Rafał Mikulec, jeden z najlepszych zawodników i czeka go bardzo długi powrót do sprawności. W poprzednim sezonie jego zmiennikiem był Giannis Kiakos, którego umowa wygasa i raczej nie zostanie przedłużona. Grek się nie obronił, nie miał szans w rywalizacji z Mikulcem. Słabo spisywał się w defensywie, a mimo ofensywnego usposobienia jego liczby nie powalały: zdobył jedną bramkę, a przy dwóch asystował. Nie był to udany transfer dyrektora sportowego Vullneta Bashy, który znał Kiakosa z greckich boisk. Na razie krakowski klub oficjalnie poinformował o odejściach dwóch ważnych zawodników. Koszulki z białą gwiazdą nie założą już pomocnik James Igbekeme i skrzydłowy Angel Baena. Na tym na pewno się nie skończy, Wisłę czeka gruntowna przebudowa składu.


Jakub Krzyżanowski nie grał od kwietnia z powodu kontuzji mięśniowej.

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Michał Knura

Sport 05da8cc599



Fot. Piotr Matusewicz/ PressFocus

Nina Patalon wybrała kadrę na Euro.

Trenerka wybrała

Nina Patalon podała ostateczną kadrę na ME, które odbędą się w lipcu w Szwajcarii.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET

Ogłoszona tydzień wcześniej szeroka kadra liczyła 27 nazwisk. Biało-czerwone po raz pierwszy w historii wystąpią w turnieju tej rangi. Na turniej pojedzie również dodatkowo czwarta bramkarka – Julia Woźniak.

- To wyjątkowa chwila dla całej drużyny, sztabu, naszych kibiców i wszystkich, którzy wspierali nas na tej drodze. Dołożymy wszelkich starań, by jak najlepiej przygotować się do turnieju finałowego. Jestem podekscytowana i wdzięczna, że możemy tego doświadczyć – powiedziała Nina Patalon, cytowana na stronie PZPN

Przygotowania do historycznego występu jej podopieczne rozpoczną 17 czerwca na zgrupowaniu w Arłamowie. 27 czerwca rozegrają w Mielcu mecz towarzyski z reprezentacją Ukrainy, a 30 czerwca wylecą do Szwajcarii.

Turniej kobiet UEFA EURO 2025 odbędzie się w dniach 2-27 lipca. Polki w fazie grupowej zmierzą się kolejno: z Niemkami (4 lipca w St. Gallen), Szwedkami (8 lipca w Lucernie) i Dunkami (12 lipca w Lucernie).

KADRA

■ **Bramkarki**: Natalia Radkiewicz (Pogoń Szczecin); Kinga Szemik (West Ham United); Kinga Seweryn (GKS Katowice).

■ **Obrończynie**: Kayla Adamek (Ottawa Rapid), Paulina Dudek (Paris Saint-Germain), Sylwia Matysik (FC Koeln), Emilia Szymczak (FC Barcelona), Martyna Wiankowska (FC Koeln), Oliwia Woś (FC Basel), Wiktoria Zieniewicz (FC Basel).

■ **Pomocniczki**: Adriana Achcińska (FC Koeln), Martyna Brodzik (Pogoń Szczecin), Dominika Grabowska (TSG 1899 Hoffenheim), Ewelina Kamczyk (FC Fleury 91), Milena Kokosz (Asane), Tanja Pawollek (Eintracht Frankfurt), Klaudia Słowińska (GKS Katowice).

■ **Napastniczki**: Klaudia Jedlińska (Dijon FCO), Nadia Krezyman (Dijon FCO), Natalia Padilla-Bidas (Sevilla FC), Ewa Pajor (FC Barcelona), Paulina Tomasiak (Górnik Łęczna), Weronika Zawistowska (Bayern Monachium).

■ Na turniej pojedzie również dodatkowo czwarta bramkarka – Julia Woźniak (KKS Czarni Antrans Sosnowiec).

Po sukces na Podkarpaciu!

W niedzielę rozpocznie się turniej mistrzostw Europy kobiet U-19, który został zorganizowany na południowych wschodzie Polski.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET U-19



Fot. PZPN

Czy kadra Marcina Kasprowicza wyjdzie z grupy?

Po raz pierwszy w historii w Polsce odbędą się mistrzostwa Europy kobiet do lat 19. Na Podkarpaciu zameldują się najlepsze reprezentacje na Starym Kontynencie. W turnieju oczywiście grać będzie również reprezentacja Polski, gospodarz mistrzostw. Biało-czerwone trafiły do trudnej grupy – mierzyć się będą z Włochami, Francją i Szwecją. Nie ma się co jednak łudzić – łatwych rywali na tym etapie już nie ma. W drugiej grupie grają przecież Anglia, Hiszpania, Holandia i Portugalia.

Fakty są jednak takie, że Polki wcale nie są skazane na porażkę. Do półfinału awansują dwie najlepsze drużyny z każdej grupy. Sporą zaletą Biało-czerwonych jest... doświadczenie. Drużyna U-19 w sporej części zbudowana jest z zawodniczek, które w poprzednim roku osiągnęły sukces na mistrzostwach świata U-17 na Dominikanie. Co więcej, zespół prowadzony jest przez tego samego selekcjonera, Marcina Kasprowicza. Zachowana została więc ciągłość rozwoju ekipy. Przypomnijmy, że na Dominikanie Polki wyszły z grupy z drugiego miejsca. Choć przeciw sobie miały reprezentacje Brazylii, Japonii i Zambii, nie przegrały ani jednego meczu. Dopiero w ćwierćfinale przegrały z Koreą Północną, która później zdobyła złoty medal. Kilka miesięcy wcześniej biało-czerwona drużyna zdobyła brązowy medal podczas mistrzostw Europy U-17 w Szwecji – w meczu o trzecie miejsce wygrała z Francją po rzutach karnych. Kadra trenera Kasprowicza wie więc, z czym wiąże się gra na wielkim turnieju, wie jak poradzić sobie z presją, a przede wszystkim ma na tyle duże umiejętności, żeby postarać się o wyjście z grupy.

Walka na Podkarpaciu nie będzie jednak polegać tylko i wyłącznie na próbie zdobycia medalu mistrzostw Europy. Poza tym drużyny rywalizują także o miejsce w mistrzostwach świata U-20, które odbędą się we wrześniu 2026 roku w... Polsce. Polki nie muszą więc martwić się o awans na turniej (znów będą gospodarzami), ale dla innych reprezentacji będzie to bardzo ważny cel do wypełnienia. Dwie najlepsze drużyny z grup nie tylko dostają się do półfinału, ale także automatycznie awansują na mundial. Z kolei drużyny z trzecich miejsc rozgrywają baraż o to, która z nich zagra na polskich boiskach w przyszłym roku. A skoro to Polek nie dotyczy, presja na ekipie Marcina Kasprowicza będzie nieco mniejsza. Może dzięki temu z luzem podejdą do rywalizacji i po raz pierwszy załapią się do strefy medalowej mistrzostw Europy U-19? Tego życzymy podopiecznym trenera Kasprowicza – niech udowodnią, że sukcesy w niższych kategoriach wiekowych rok temu nie były dziełem przypadku.

Kacper Janoszka

Niedziela, 15 czerwca

Grupa A

Polska – Włochy (Stalowa Wola, 18.00)

Francja – Szwecja (Rzeszów, 19.00)

Grupa B

Portugalia – Hiszpania (Mielec, 17.00)

Anglia – Holandia (Tarnobrzeg, 17.00)

Rozstania u beniaminka

Sebastian Steblecki wśród tych, którzy żegnają się z najlepszą drużyną 2. ligi, Polonią Bytom.



Fot. BS Polonia Bytom

Sebastian Steblecki, Adrian Piekarski, Daniel Ściślak, Bartosz Tomaszewski, Szymon Michalski i Norbert Barczak kończą swój bytomski rozdział.

Beniaminek 1. ligi ogłosił pierwsze zmiany kadrowe w drużynie, która wywalczyła właśnie bezpośredni awans na zaplecze ekstraklasy. Wygasające kontrakty nie zostaną przedłużone z obrońcami Adrianem Piekarskim i Szymonem Michalskim oraz pomocnikami Sebastianem Stebleckim i Danielem Ściślakiem.

Zaskakujące jest zwłaszcza rozstanie z 27-letnim Piekarskim, który był podstawowym defensorem i jednym z liderów drużyny, która jesienią zanotowała serię 12 zwycięstw z rzędu. W niebiesko-czerwonych barwach w ciągu dwóch lat rozegrał 57 spotkań, zdobył 6 bramek i zanotował 3 asysty.

Najbardziej doświadczony z tego grona 33-letni Steblecki - na koncie ponad 80 ekstraklasowych występów dla Cracovii i Górnika Zabrze - był dobrym duchem w szatni Królowej Śląska, ale też nie miał farta: w ciągu trzech rund w Bytomiu i 45 spotkań nie trafił ani razu do siatki rywala, zanotował jedynie 6 asyst.

25-letni Ściślak dołączył do Polonii z rezerw Górnika Zabrze latem 2023 roku. Przed dwa sezony rozegrał 68 meczów, w których zdobył 7 bramek oraz zaliczył 4 asysty. 21-letni Michalski spędził przy Piłkarskiej tylko rok, zdobył 2 bramki w 24 meczach, a wiosną stracił miejsce w wyjściowej jedenastce.

Tylko jedną rundę trwała z kolei przygoda w Bytomiu wypożyczonych 20-letnich obrońców Norberta Barczaka (z Górnika) i Bartosza Tomaszewskiego (z Lecha Poznań). Ten pierwszy wystąpił w 9 meczach, ten drugi tylko w jednym i był jednym z największych pechowców w Polonii, dwukrotnie na treningach doznając urazu głowy.

„Wszystkim zawodnikom dziękujemy za profesjonalizm, zaangażowanie i reprezentowanie barw Królowej Śląska oraz nieoceniony wkład w awans do Betclic 1. ligi" - oświadczył klub z Bytomia.

Na razie Polonia nie poinformowała o nabytkach, ale jednym z nich ma być skrzydłowy innego beniaminka 1. ligi, Pogoni Grodzisk Mazowiecki, Jakub Apolinarski. Podopieczni Łukasz Tomczyka do zajęć po krótkich urlopach wracają 23 czerwca.

Tomasz Mucha

Sport 05da8cc599



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Michał Trąbka podkreśla, że ewentualny awans Wieczystej będzie także zasługą Sławomira Peszki.

Forma na baraże

Trener Przemysław Cecherz zaserwował piłkarzom Wieczystej miesięczny okres przygotowawczy w czasie trwania sezonu.

FINAŁ BARAŻY O 1. LIGĘ

Chojniczanka, którą obecny szkoleniowiec krakowian prowadził w 1. lidze w 2018 roku, będzie dla jego zespołu ostatnią na drodze do Betclic 1. Ligi. - Zrobiliśmy dopiero pierwszy kroczek, a ten dłuższy krok dopiero przed nami - mówił Przemysław Cecherz po wyeliminowaniu KKS-u 1925 Kalisz (3:1). Zdradził, że Michał Pazdan chciałby kontynuować karierę, w klubie też tego chcą, więc pozostaje tylko ustalić warunki przedłużenia umowy. Rozmowy będą się toczyć po niedzieli, gdy wyjaśni się sportowa przyszłość Wieczystej.

Dostali w kość

Drużyna zbudowana za ogromne pieniądze przez biznesmena Wojciecha Kwietnia zasłużenie pokonała rywali z Wielkopolski. Ligowe spotkania pod wodzą Cecherza nie napawały przesadnym optymizmem, bo wszystko postawiono na jedną kartę. - Gdy jest się w środku, widzi się wiele problemów. Mówiłem, jak będziemy chcieli zadziałać, nawet kosztem gry we wcześniejszych meczach, choć liczyłem na lepsze wyniki, bo mamy dobrych piłkarzy. Postawiłem na trzy -cztery tygodnie mocnych treningów. Zespół bardzo dobrze to zniósł, bardzo ciężko pracował - tłumaczy 53-letni szkoleniowiec.

- To było budowanie zespołu na baraże - przekonuje pomocnik Michał Trąbka. - Po porażce z Polonią Bytom wiedzieliśmy, że nie mamy szans na bezpośredni awans. Wtedy skupiliśmy się na tym, aby jak najlepiej przygotować się do baraży. W niedzielę zobaczymy, co to dało.

W czwartek krakowianie źle weszli w mecz i musieli odrabiać stratę. - Nie było momentu zwątpienia, bo szybka odpowiedź była kluczowa. Gdybyśmy nie wyrównali, czas by uciekał i mogłoby być nerwowo - mówi pomocnik, który przed dołączeniem do Wieczystej występował w ekstraklasowej Stali Mielec. Jeżeli krakowianie pokonają przed własną publicznością Chojniczankę, jednym z bohaterów będzie Cecherz. Trąbka nie kryje, że był mocno zaskoczony zwolnieniem Sławomira Peszki. - Jeśli trener Cecherz zrobi awans, to będzie to duża jego zasługa. Ale nie można też nic złego mówić na temat trenera Peszki, bo zostawił drużynę na 2. miejscu. Wykonał superpracę i jeśli się uda, to będzie to też jego awans. Jeśli awansujemy, obaj się mocno do tego przyczynią.

Niedziela bez „mszy”

W czwartek kameralny obiekt Wieczystej wypełnił się do ostatniego miejsca. Klub nie organizował imprezy masowej, wejście było bezpłatne, więc oficjalna frekwencja wyniosła 999 osób. Pełny był sektor gości, w którym większość mieli fani... Wisły Kraków. Dlaczego wpierali gości? Tu decydowały sympatie między grupami kibicowskimi. Dodatkowo fani KKS-u w ubiegłym sezonie wsparli bojkotowanych na innych obiektach wiślaków, wywieszając specjalny transparent, więc ci im się odwdzięczyli.

W niedzielę także nie będzie wolnych miejsc, a bardziej zaangażowani kibice Żółto-czarnych utyskują nad postawą pozostałych w półfinale. Jeden z nich, pan Paweł, zaapelował w mediach społecznościowych o większe zaangażowanie. „W niedzielę najważniejszy mecz w historii klubu. Przynajmniej dla nas, kibiców Wieczystej. Zapewne w całej Polsce przed telewizorami zasiądą kibice piłki kopanej. W zdecydowanej większości będą to ludzie źle życzący naszemu klubowi... bo jak najczęściej przeczytacie w necie, Wieczysta to klub bez kibiców itp., itd. Dlatego.... Przychodzisz - kibicujesz!!! Chcemy, aby sytuacja z czwartku się nie powtórzyła, gdzie oprócz garstki najzagorzalszych kibiców, całe trybuny siedziały jak na mszy w pobliskim kościele!!! - napisał na Facebooku. Początek finałowego starcia o awans do 1. ligi o 15.00.

Michał Knura

Łódzkiego zaciągu ciąg dalszy?

Nie można wykluczyć, że - podobnie jak w przypadku dyrektora sportowego - trenerem sosnowieckiego drugoligowca będzie osoba związana z Łodzią.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Od kilku dni klub z Sosnowca ma nowego dyrektora sportowego. Janusz Dziedzic, który ostatnio pełnił tę funkcję w ŁKS-ie Łódź, zdążył już zakontraktować nowego zawodnika. Mowa o doświadczonym Mateuszu Matrasie, mającym za sobą 5 lat w Stali Mielec. Nadal jednak nie wiadomo, kto będzie szkoleniowcem wychowanka Gwarka Ornontowice i jego nowych kolegów.

Plan wykonany

Nie można wykluczyć, że na tym stanowisku pozostanie Bartłomiej Bobla. To on na 5 kolejek przed końcem sezonu przejął opiekę nad zespołem po zwolnieniu Marka Saganowskiego i wykonał plan uniknięcia baraży o utrzymanie. Pierwotnie 45-latek - mający drugoligowe doświadczenie w samodzielnym prowadzeniu Hutnika Kraków - miał być „opcją tymczasową”, ale przed tygodniem zapowiedział, że liczy na stałą posadę... Z informacji, do których dotarł „Sport”, jednak wynika, że w Zagłębiu postawią na trenera z „namaszczenia” nowego dyrektora. Najpewniejszą opcją na dziś ma być Marcin Pogorzała, który ostatnio pracował w Wiśle Kraków jako asystent doskonale znanego w Sosnowcu, Kazimierza Moskala. Obaj opuścili stolicę Małopolski we wrześniu ubiegłego roku po tym, jak w sześciu ligowych meczach zdobyli 6 punktów, odnosząc tylko jedno zwycięstwo. W międzyczasie Biała Gwiazda toczyła jeszcze boje w europejskich pucharach, gdzie m.in.: w Lidze Konfederacji wyeliminowała Spartaka Trnawa, ale potem musiała uznać wyższość Cercle Brugge; na wyjeździe krakowianie wygrali 4:1, ale u siebie polegli 1:6.

Na własny rachunek

Wcześniej Pogorzała przez wiele lat pracował w ŁKS-ie Łódź, będąc asystentem Wojciecha Stawowego, Ireneusza Mamrota, Kibu Vicuny oraz wspomnianego Moskala. Od marca do czerwca 2022 roku był natomiast tymczasowym trenerem ŁKS-u, gdy zwolniono Hiszpana Vicunę. Był również trenerem rezerw ŁKS-u. Pracował także w okresie, gdy dyrektorem klubu był Dziedzic. Sosnowieckie wróble ćwierkają, że w tej sytuacji nie można wykluczyć ponownego zatrudnienia Kazimierza Moskala, który wraz z Dziedzicem wywalczył z ŁKS-em awans do ekstraklasy. Przypomnijmy, że Moskal pracował w Zagłębiu od 9 listopada 2020 do 7 września 2021 roku. Bardziej realny wydaje się jednak scenariusz z zatrudnieniem Pogorzały, który po latach bycia „drugim” chciałby rozpocząć pracę na własny rachunek.

A może ze stolicy...

Z sentymentu do Warszawy, o który w Sosnowcu nietrudno, nie można również wykluczyć tropu stołecznego, czyli zatrudnienia w Zagłębiu Marka Gołębiewskiego, byłego trenera m.in.: Escoli Varsovia, Ząbkovii, Skry Częstochowa, Legii II, a także tymczasowego (od października do grudnia 2021) szkoleniowca pierwszego zespołu Legii. Ostatnio Gołębiewski pracował w Chrobrym Głogów, z którego został zwolniony 7 sierpnia 2023 roku. Czy jego kolejnym klubem w trenerskiej przygodzie będzie Zagłębie, dowiemy się tuż po weekendzie. Wtedy bowiem powinniśmy poznać nazwisko szkoleniowca, który w sezonie 2025/26 poprowadzi drugoligowca.

Krzysztof Polaczkiewicz



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Spekuluje się, że Marcin Pogorzała wkrótce przywdzieje dres Zagłębia Sosnowiec.

Sport 05da8cc599



Fot. Wojciech Szubartowski / Pressfocus

Adam Kemp (z lewej) po krótkiej nieobecności wraca na polskie parkiety!

Ależ wyścig zbrojeń!

Kilka ekip pierwszoligowych szykuje się na awans. Na zapleczu ekstraklasy nie zabraknie solidnych obcokrajowców.

I LIGA MĘŻCZYZN

Sezon ledwie się zakończył, a kilka drużyn już przystąpiło do podpisywania nowych kontraktów. Na zapleczu ekstraklasy są już pierwsze ciekawe transfery.

Astoria Bydgoszcz była najbliżej awansu, ale w finale po dramatycznym starciu przegrała z Miastem Szkła Krosno. Nad Brdą nie składają broni i w nadchodzącym sezonie planują dokonać tego, czego nie udało się w obecnym. Kontrakt z bydgoskim klubem przedłużył Martyce Kimbrough. Amerykanin należał do najlepszych na parkietach pierwszej ligi, wybrano go do najlepszej piątki sezonu zasadniczego. Był najlepszym strzelcem Astorii.

Równie ciekawie wygląda sprowadzenie 34-letniego doświadczonego środkowego Adama Kempa. Amerykanin jest w naszym kraju dobrze znany, spędził sześć sezonów na parkietach ekstraklasy (Starogard Gdański, Bydgoszcz, Lublin, Legia Warszawa, Sokół Łańcut).

Kontrakty w Bydgoszczy przedłużyli również Jakub Andrzejewski, Karol Kamiński, Wojciech Dzierżak. Nowym nabytkiem jest środkowy Patryk Kędel, który ostatnio grał w Sokole Łańcut, a wcześniej m.in. w Tychach.

Muszynianka Sokół Łańcut walczyła o powrót do ekstraklasy, ostatecznie skończyło się na trzecim miejscu. Trener Dariusz Kaszowski zostaje, nadal też będzie w klubie jego syn Mateusz. „Zawsze najszybszy na boisku - nasz mistrz trójek. Halę zna jak własną kieszeń, bo od dziecka spędzał tu najwięcej czasu. Przyjemnością jest oglądać z jaką pasją i zaangażowaniem podchodzi do każdego treningu i meczu. Prawdziwy lider. W przyszłym sezonie wiemy, że na pewno wielokrotnie będziemy się wspólnie cieszyć z Twoich sukcesów Mati - dobrze, że jesteś z nami" - czytamy na klubowej stronie.

Do Łańcuta wraca Piotr Wieloch. Rozgrywający dobrze jest znany na Podkarpaciu, bo przed pięciu laty grał w Sokole, a zaraz potem w ekipie Miasta Szkła Krosno. W 2020 roku został wybrany przez trener MVP sezonu zasadniczego. „Sezon 2019/2020 – to wtedy po raz pierwszy widzieliśmy go w naszych barwach. Teraz wraca jako znacznie bardziej doświadczony zawodnik, który przez ostatnie lata był ważną postacią w Pekao 1 Lidze. Piotrek, witamy ponownie w Łańcucie! Liczymy, że razem napiszemy kolejny dobry rozdział" - taki krótki anons pojawił się mediach społecznościowych Sokoła.

W lidze zagrają dwa kluby ze Śląska. GKS Tychy w dwóch ostatnich sezonach występował w fazie play off, a przed rokiem sensacyjnie sięgnął po trzecie miejsce w 1 lidze. Trenerem pozostaje Tomasz Jagiełka, który pracuje w Tychach od... 14 lat! „To miasto mnie wychowało, a drużyna jest moją rodziną! Ikona i architekt największych sukcesów zostaje z nami" - czytamy na Facebooku GKS. Jagiełka podpisał kontrakt na dwa kolejne lata. Asystentem trenera nadal będzie Michał Brzozowski.

- Mam nadzieję, że w kolejnych dwóch sezonach w końcu dopniemy swego i zagramy o najwyższe cele - mówi Jagiełka. Czy szykują się jakieś duże zmiany? - pytamy trenera. - Zmiany będą raczej kosmetyczne. Wzmocnimy zespół pod koszem i na obwodzie - mówi nam szkoleniowiec. Nie jest na razie pewne, czy zostanie weteran Paweł Zmarlak. 42-letni zawodnik czeka na zabieg łokcia i decyzji o ewentualnym końcu kariery jeszcze nie podjął.

Drugi śląski zespół to Miners Katowice. Nowy klub, który powstał w oparciu o kilka lokalnych drużyn (m.in. AZS AWF Mickiewicza oraz UKS SP27) na razie ogłosił swoją nazwę. Nie jest jasne, kto będzie trenerem pierwszej drużyny. Logika wskazywałaby na Łukasza Szczypkę, który wraz z Mickiewiczem wywalczył pierwszoligowy awans, jednak na razie oficjalnie nic nie ogłoszono. Jeśli chodzi o zawodników, to zespół w dużej mierze oparty będzie na czołowych graczach Mickiewicza oraz UKS SP27.

Warto odnotować, co dzieje się w Stargardzie. Ten klub spadł z ekstraklasy, ale zamierza szybko powrócić. Miasto opuścił Maciej Raczyński, który od lat pracował w sztabie trenerskim Spójni, w kilku meczach minionego sezonu był pierwszym trenerem. Teraz będzie asystentem Krzysztofa Szablowskiego w Dąbrowie Górniczej.

Nowym pierwszym trenerem został Marek Popiołek, który przed rokiem z Legią Warszawa wywalczył Puchar Polski. „Bardzo się cieszę, że zostałem trenerem Spójni Stargard. To klub z dużymi koszykarskimi tradycjami, który bez wątpienia zasługuje na walkę o najwyższe cele. Wiem jak wymagająca i jednocześnie głośna potrafi być stargardzka publiczność – na to wsparcie będziemy mocno liczyć. Negocjacje z Zarządem klubu przebiegły bardzo profesjonalnie i sprawnie. Błyskawicznie bierzemy się do pracy i mam nadzieję, że już niedługo kibice będą poznawać kolejne nazwiska budowanego składu" – mówił klubowym mediom Popiołek.

Dużo dzieje się także w Rzeszowie. Ubiegłoroczny beniaminek poważnie myśli, by w tym sezonie dotrzeć do fazy play off. Zaczęto od zmiany na stanowisku trenera. Wojciech Bychawski utrzymał zespól w pierwszej lidze, ale nie przedłużono z nim kontraktu. „Dziękujemy za ogrom pracy, zaangażowanie i pasję. To był czas pełen emocji, sportowych wyzwań i wspólnych doświadczeń, za które jesteśmy wdzięczni. Życzymy trenerowi powodzenia w dalszej karierze – zarówno na parkietach, jak i poza nimi. Trzymamy mocno kciuki i do zobaczenia na koszykarskim szlaku" - podziękowano w oficjalnym komunikacie. Nowym trenerem został Marek Zapałowski. 40-latek pełnił funkcję asystenta między innymi w Legii Warszawa, Zniczu Basket Pruszków, a ostatnio w Gevi Napoli Basket, gdzie współtworzył sztab szkoleniowy Igora Milicicia.

Kontrakt w Rzeszowie podpisał Argentyńczyk Santiago Vaulet. Przed trzema laty krótko występował w Krośnie, a ostatnio grał na zapleczu włoskiej ekstraklasy. Vaulet ma też polski paszport. Nowym zawodnikiem Resovii został także Jakub Stupnicki, 20-letni rozgrywający grał ostatnio w Łańcucie.

(pp)

Brąz dla Trefla

Aktualni wciąż mistrzowie Polski lepsi w dwumeczu o 3. miejsce.

ORLEN BASKET LIGA

W walce o brąz spotkały się zespoły, które planowały grać o złoto. Pierwsze spotkanie w Sopocie trzema punktami wygrał Anwil. - Za nami pierwsza połowa, mamy trzy punkty straty. Musimy grać lepiej jeden na jeden, ważne, by mieć mniej strat. I wciąż jesteśmy w grze o medal - zapowiadał Jakub Schenk, rozgrywający Trefla.

I faktycznie w Hali Mistrzów we Włocławku lepiej zaczęli goście, którzy wygrali pierwszą kwartę. Dzięki świetnej grze duetu Aaron Best - Nicholas Johnson w połowie trzeciej części sopocianieodskoczyli nawet na 19 oczek (62:43). W czwartej kwarcie Anwil próbował odrabiać, zmniejszył straty do 6 punktów, ale więcej nie dał rady. Brązowe medale zawisły na szyjach graczy z Sopotu.

■ **Anwil Włocławek - Trefl Sopot 73:82 (18:19, 21:18, 15:30, 19:15)**
stan rywalizacji: 161:167 (trzecie miejsce dla Trefla)
WŁOCŁAWEK: Funderburk 2, Nelson 6, Taylor 9 (1x3), Petrasek 13, Michalak 8 (1x3) - Turner 18 (1x3), Pipes 11 (2x3), Sulima 2, Williams 4. Trener Selcuk ERNAK.
SOPOT: Best 23 (3x3), Alleyne 7 (1x3), Johnson 16 (2x3), Groselle 6, Weathers 9 - Kennedy 4, Witliński, Zyskowski 7 (2x3), Schenk 10 (1x3). Trener Żan TABAK.

(p)

Szukają... niezdarnie

Były trener Knicks zamieścił całostronicowe ogłoszenie w New York Times.

NBA

Bardzo ciekawe rzeczy dzieją się w Nowym Jorku. Kilka dni temu Knicks niespodziewanie zwolnili Toma Thibodeau, który doprowadził zespół do finału konferencji. Decyzję w tej sprawie osobiście podjął prezydent klubu Leon Rose, który uznał, że zespół potrzebuje „nowego głosu", by kontynuować rozwój i przystąpić do walki o mistrzostwo NBA.

Tymczasem Thibodeau nie zwoływał konferencji prasowej, ale... wykupił całostronicowe ogłoszenie w prestiżowym i popularnym dzienniku jakim jest New York Times. Czarno -biała reklama, na której znajduje się zdjęcie Thibodeau stojącego na linii bocznej w Madison Square Garden i patrzącego w dół na swój notatnik, zaczyna się od słów: „Do najlepszego miasta na świecie z najlepszymi fanami na świecie: Dziękuję".

W dalszej części przypomniał, że trenowanie Knicks, którym kibicował jako dziecko, było jego wymarzoną pracą. Zwrócił się też do fanów. „A kibicom dziękuję za wiarę we mnie i przyjęcie mnie od pierwszego dnia. Oglądanie, jak wspieracie naszą drużynę i oglądanie, jak Garden rozpala się tą niezrównaną energią Knicks, to coś, czego nigdy nie zapomnę" - napisał.

67-letni Thibodeau to czwarty pod względem zwycięstw trener w historii Knicks. Pod jego wodzą zespól zanotował dwa kolejne sezony zasadnicze z co najmniej 50 wygranymi, co zdarzyło się po raz pierwszy od 30 lat!

Jeszcze ciekawsze rzeczy zaczęły się dziać po zwolnieniu szkoleniowca. Władze Knicks dość niezdarnie zaczęły poruszać się na trenerskim rynku w poszukiwaniu następcy Thibsa. Klub z Nowego Jorku próbował rozpocząć negocjacje z trzema czołowymi szkoleniowcami, ale za każdym razem błyskawicznie spotykał się z odmową zanim rozmowy w ogóle ruszyły. Shams Charania z ESPN donosił, że Knicks próbowali rozmawiać kolejno z Jasonem Kiddem z Dallas, Chrisem Finchem z Minnesoty oraz Ime Udoką z Houston. Zapytania do macierzystych klubów spotykały się z odmową. I negocjacje nie mogły ruszyć.

W ostatnich godzinach wyłoniły się dwa nowe nazwiska. To Mike Brown i Taylor Jenkins. Ten pierwszy został zwolniony z Sacramento w trakcie ostatniego sezonu, pracował w Sacramento trzeci sezon, w tym czasie doprowadził zespół do fazy play off, a sam otrzymał tytuł trenera roku. Jenkinsa z kolei zwolnili Memphis Grizzlies dwa tygodnie przed końcem sezonu zasadniczego. Pracował tam przez 6 lat i wykonał naprawdę dobrą robotę. Obaj są obecnie bez pracy. Decyzje w Nowym Jorku spodziewane są na dniach.

(pp)

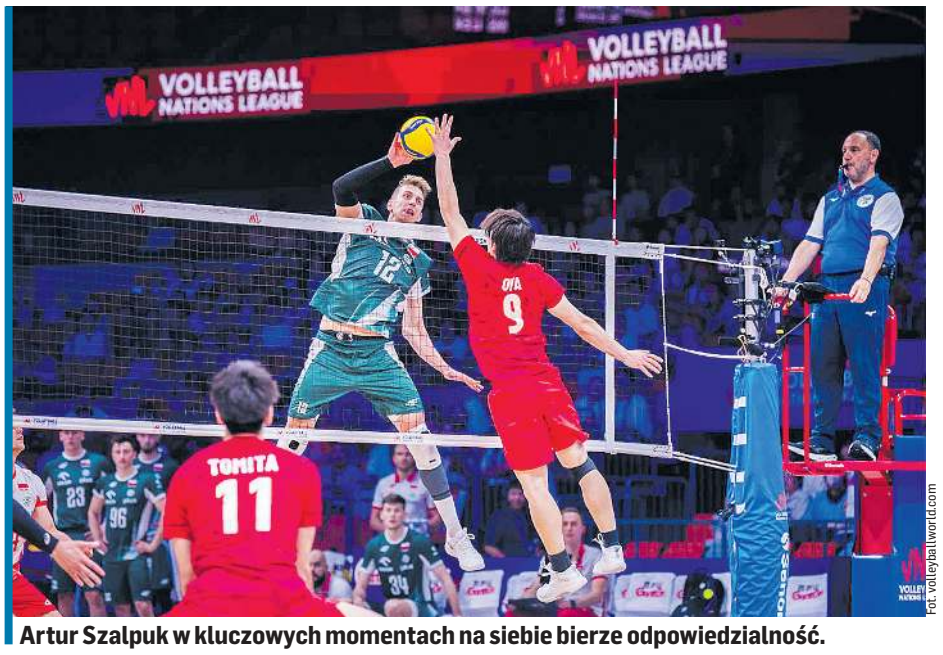
Sport 05da8cc599

Młodzi, zdolni, zwycięscy

Musimy popracować nad kończeniem piłek meczowych – podkreślił Szymon Jakubiszak, środkowy Biało-czerwonych po meczach z Holandią i Japonią.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Nowa, odmieniona polska drużyna zaskakuje. Choć do chińskiego Xi'an na pierwszy turniej Ligi Narodów Nikola Grbić, trener Biało-czerwonych, zabrał w większość niedoświadczonych zawodników – wyjątkiem są jedynie Artur Szalpuk i Rafał Szymura – jak na razie wyniki są rewelacyjne. Polacy pokonali Holandię (3:1) oraz Japonię (3:1) i po dwóch kolejkach są liderami tabeli. Sukcesy nie przyszły im jednak łatwo, zwłaszcza z Japonią. Azjaci byli bardzo blisko doprowadzenia do tie-breaka. W czwartym secie przegrali dopiero 37:39, po 45 minutach walki. To najdłuższy set rozegrany przez naszą drużynę w historii występów w Lidze Narodów! Polacy mecz zakończyli dopiero za dziesiątą próbą. – Wiedzieliśmy, że to spotkanie może trwać nawet trzy godziny. Cieszę się, że pokazaliśmy charakter i nie załamaliśmy się w najważniejszych momentach. Japończycy nie doprowadzili do tie-breaka, tylko my



Fot. volleyballworld.com

Artur Szalpuk w kluczowych momentach na siebie bierze odpowiedzialność.

zamknęliśmy mecz w czterech setach – cieszył się libero, Kuba Hawryluk. – To był bardzo trudny przeciwnik, który bardzo dobrze bronił. Popełniliśmy trochę za dużo błędów na zagrywce, przez co w kolejnych akcjach przebijaliśmy piłkę na drugą stronę siatki, a Japończycy dobrze przyjmowali i atakowali na pojedynczym bloku. Ten element jest więc do poprawy – dodał.

Jednym z wyróżniających się graczy w naszej ekipie w dwóch pierwszych spotkaniach był Szalpuk. Mistrz świata z 2018 roku wyrasta na mentalnego lidera tej ekipy. To on w trudnych momentach bierze odpowiedzialność za wynik. Stara się też pomagać młodszym kolegom. Wśród debiutantów bryluje natomiast Kewin Sasak. W postawie 28-latka nie widać, by ciążyła mu jakakolwiek presja. Jest pewny i skuteczny. Z Holandią wywalczył 19 punktów, a Japonią 20. - To był trudny mecz. Ostatni set niesamowity, jak i całe spotkanie. Oba zespoły zagrały bardzo dobrą siatkówkę. Chciałem za to pogratulować naszej drużynie. Staraliśmy się skupić, pomagać sobie na boisku. Skoncentrowaliśmy się na każdej kolejnej akcji i to nam przynosiło powodzenie – powiedział Kewin Sasak, który podkreślił, że w Xi'an celem zespołu jest komplet zwycięstw. - Chcemy wygrać wszystkie mecze i jesteśmy na najlepszej drodze do tego – stwierdził.

Zdaniem Nikoli Grbicia taka końcówka setów, jak ta w starciu z Japonią, pozwoli jego podopiecznym zyskać niezbędną pewność siebie i zahartuje ich w boju. - To było dla nich bardzo cenne doświadczenie. Rozmawiam z nimi każdego dnia na temat presji, ale dopiero w momencie, kiedy jesteś na boisku, zdobywasz najcenniejsze doświadczenie. Mogę o tym wiele mówić, ale najważniejsze jest granie. Dla nich naprawdę ważne jest to, żeby przeżyć trudne momenty i na koniec wygrać – podkreślił serbski szkoleniowiec w rozmowie z Polsatem Sport.

W piątek Polacy mieli dzień przerwy. W sobotę zagrają jeszcze z Turkami (13.00) i w niedzielę na zakończenie zawodów z Serbią (13.00). - Nie ma zespołów, które można łatwo pokonać. Każdemu należy się szacunek. Zwracam swoim zawodnikom uwagę, że każdy mecz to ciężka batalia. Turcja to zespół, grający techniczną siatkówkę. Będziemy analizować jego grę. Cieszę się, że wygraliśmy z Japonią, ale musimy odpowiednio przeanalizować to spotkanie i wyciągnąć wnioski – podsumował Grbić.

(mic)

■ Grupa I (Quebec/Kanada)
Niemcy – Włochy 2:3 (25:21, 25:20, 19:25, 23:25, 11:15), Argentyna – Kanada 3:2 (25:22, 21:25, 14:25, 25:22, 15:8)

■ Grupa II (Rio de Janeiro/Brazylia)
Brazylia – Kuba 2:3 (25:27, 24:26, 25:21, 25:20, 13:15), USA – Iran 3:2 (19:25, 21:25, 25:21, 25:23, 17:15)

■ Grupa III (Xi'an/Chiny)
Japonia – Serbia 3:0 (25:20, 25:23, 26:24), Holandia – Turcja 3:1 (21:25, 25:23, 25:22, 25:23)

1. POLSKA	2	2/0	6	6:2
2. Japonia	3	2/1	6	7:3
3. Włochy	2	2/0	5	6:3
4. Argentyna	2	2/0	5	6:3
5. Brazylia	2	1/1	4	5:3
6. Ukraina	1	1/0	3	3:0
7. Słowenia	1	1/0	3	3:1
8. Kanada	2	1/1	3	5:5
9. Holandia	2	1/1	3	4:4
10. Chiny	2	1/1	3	3:3
11. Serbia	3	1/2	3	3:7
12. Kuba	2	1/1	2	4:5
13. USA	2	1/1	2	3:5
14. Niemcy	2	0/2	2	4:6
15. Iran	2	0/2	1	2:6
16. Turcja	2	0/2	0	2:6
16. Francja	1	0/1	0	1:3
18. Bułgaria	1	0/1	0	1:3

Chcą do najlepszych

Kędzierzynianie zrezygnowali z gry w Pucharze Challenge. Liczą na udział w znacznie bardziej prestiżowej Lidze Mistrzów.

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE

Klub z Kędzierzyna-Koźla rozgrywki ligowe zakończył na piątej pozycji, która uprawnia do występu w najmniej liczącym się Pucharze Challenge, który w ostatnich latach stał się specjalnością polskich drużyn. Ostatnią edycję wygrała Bogdanka LUK Lublin, a przed rokiem triumfował Projekt Warszawa. ZAKSA nie ma zamiaru iść ich śladem. Działacze klubu zdecydowali o rezygnacji z udziału w Pucharze Challenge. Nie oznacza to, że nie wystąpią w grze o europejskie trofeum. Chcą ubiegać się o o miejsce w Lidze Mistrzów, dzięki tzw. dzikiej karcie. „Doceniamy prestiż oraz sportową wartość europejskich pucharów, jednak ambicją naszego klubu jest rywalizacja na najwyższym możliwym poziomie. Dlatego ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, uznając swoje miejsce w historii Ligi Mistrzów i chcąc kontynuować tradycję walki o najważniejsze trofea, przystępuje do procedury ubiegania się o dziką kartę do rozgrywek Ligi Mistrzów CEV w sezonie 2025/26. Wierzymy, że nasze dotychczasowe osiągnięcia na arenie międzynarodowej, w tym trzy triumfy w Lidze Mistrzów (2021, 2022, 2023), a także nieustanna praca na rzecz rozwoju polskiej i europejskiej siatkówki, zostaną docenione. Jesteśmy przekonani, że ZAKSA ma potencjał, by ponownie godnie reprezentować Polskę w najbardziej prestiżowych rozgrywkach klubowych na Starym Kontynencie" – czytamy w komunikacie. – Jesteśmy przekonani, że ZAKSA ma potencjał, by ponownie godnie reprezentować Polskę w najbardziej prestiżowych rozgrywkach klubowych na Starym Kontynencie. ZAKSA to klub z wielkimi ambicjami i bogatą historią sukcesów na arenie międzynarodowej. Naszym celem zawsze była walka o najwyższe cele, dlatego podjęliśmy decyzję o rezygnacji z Challenge Cup i złożeniu wniosku o dziką kartę do Ligi Mistrzów. Wierzymy, że nasza drużyna, wspierana przez wspaniałych kibiców i partnerów, zasługuje na miejsce wśród najlepszych zespołów Europy. Jesteśmy gotowi na kolejne wyzwania i zrobimy wszystko, by ponownie dostarczyć naszym fanom niezapomnianych emocji na najwyższym poziomie – powiedziała Jadwiga Cichoń, prezes ZAKSY.

Kędzierzyński klub ma na swoim koncie trzy zwycięstwa w Lidze Mistrzów – w 2021, 2022 i 2023 roku.

(mic)

Burza w szklance wody

Zawieszona za stosowanie dopingu Kamila Witkowska odniosła się do sprawy. W oświadczeniu wyjaśniła wątpliwości.

Witkowska to była środkowa reprezentacji Polski. Po zakończeniu sezonu ligowego w Tauron Lidze ogłosiła zakończenie kariery. Wydawało się, że po przejściu na „emeryturę" będzie mogła się skupić na kolejnych wyzwaniach, nie związanych już z siatkówką. Tymczasem 11 czerwca Międzynarodowa Federacja Siatkówki (FIVB) byłą reprezentantkę Polski zawiesiła na osiem miesięcy za stosowanie niedozwolonych środków. Co zaskakujące, niedozwolony środek kanrenon został wykryty w próbce pobranej podczas testu po zakończeniu sezonu ligowego ponad rok temu – 26 kwietnia 2024. A to oznacza, że Witkowska, która wtedy była zawodniczką ŁKS-u Łódź, po pozytywnym wyniku próbek A i B wystąpiła w meczach reprezentacji Polski, zdobywając w Bangkoku brązowy medal Ligi Narodów. Jak w ogóle mogło do tego dość?
Witkowska do sprawy odniosła się w specjalnym oświadczeniu, które opublikowała na swoim profilu w mediach społecznościowych. Potwierdziła, że w jej organizmie wykryto niedozwoloną substancję. „Sprawa miała charakter wyłącznie proceduralny i związana była z faktem braku terminowego zgłoszenia przyjmowanego przeze mnie leku w ramach procedury wyłączenia dla celów terapeutycznych (TUE), którego udziela Międzynarodowa Agencja Kontroli Antydopingowej (ITA). Obecność w moim organizmie zabronionej substancji była wynikiem procesu metabolizowania substancji zawartych w leku, który został mi zapisany przez lekarza prowadzącego proces mojego leczenia. O swojej chorobie dowiedziałam się na początku 2023 roku pomimo usilnych prób i starań wszelkie wcześniej stosowane terapie i przyjmowane leki były nieskuteczne" – wyjaśniła była reprezentantka Polski.
Pierwotnie Polce udzielono jedynie nagany, uznając stopień jej winy w tej sprawie za znikomy, stąd późniejsze występy Witkowskiej.
Od decyzji odwołała się jednak FIVB, wnioskując o dwa lata dyskwalifikacji. Rozstrzygnięcie, po kilku miesiącach postępowania w Sportowym Sądzie Arbitrażowym (CAS), opublikowano w maju.
„W całym toku postępowania udowodniliśmy, że lek był brany na leczone schorzenie. Lek ten nie miał żadnego wpływu na moją kondycję fizyczną i psychomotoryczną. Przez cały okres mojej kariery zawodowej nie korzystałam z żadnych środków farmakologicznych poza witaminami oraz ogólnodostępnymi preparatami ziołowymi. (...) W pełni akceptuję odpowiedzialność za swoje niedopatrzenie, choć muszę przyznać, że sam proces wyjaśniania sprawy oraz ponad rok walki o dobre imię był dla mnie niezwykle obciążający i stanowił dotkliwą karę samą w sobie" – podkreśliła siatkarka.

(mic)



Tomasz Gębala właśnie odleciał z Kielc...

Fot. Przemysław Strak/PressFocus

Rozstania bez klasy

Tomaszowi Gębali nie dano możliwości pożegnania się z klubem, w którym spędził 6 lat. Opuści go również prezes Magdalena Szczukiewicz. Czy to efekt domina po przegranej rywalizacji o złoto z Orlen Wisłą Płock?

INDUSTRIA KIELCE

Zaskakujące wieści dotarły z Kielc. Najpierw Świętokrzyska Grupa Przemysłowa Industria - właściciel spółki KS Iskra Kielce prowadzący drużynę piłkarzy ręcznych - ogłosiła konkurs na prezesa, gdyż Magdalena Szczukiewicz ma na nim pozostać jedynie do końca czerwca. Następnie ŚGP Industria poinformowała o rozstaniu z Tomaszem Gębalą, którego kontrakt został rozwiązany za porozumieniem stron. Obie decyzje były niespodziewane, nieprzewidywalne, ale ta druga zdumiewająca i były reprezentant Polski był nią bardzo rozgoryczony. Powiedział, że został potraktowany dość obcesowo przez klub, w którym spędził 6 ostatnich lat i liczył, że zakończy w nim karierę. Jak się wydaje, za przyczyną obu decyzji stoi druga z rzędu porażka z Orlen Wisłą Płock o mistrzostwo Polski.

Nic „na gorąco"

Obecna prezes srebrnych medalistów kieruje klubem od momentu, gdy we wrześniu 2023 roku ŚGP Industria przejęła Iskrę od Bertusa Servaasa i jego spółki Vive. W trakcie jej kadencji drużyna zdobyła dwa wicemistrzostwa i Puchar Polski. Zaskoczona Szczukiewicz nie podjęła jeszcze decyzji, czy weźmie udział w konkursie. - Nie chcę niczego robić „na gorąco" - przyznała w rozmowie z Radiem Kielce, które poinformowało, że jednym z kandydatów na prezesa może być Artur Jankowski, do niedawna zarządzający piłkarską Koroną Kielce. Z kolei szef ŚGP Grzegorz Bednarski wyjaśnił: - Pani Magdalena Szczukiewicz może wystartować w konkursie. Będziemy chcieli wyłonić najlepszą osobę spośród tych, które zgłoszą swój akces do stanowiska prezesa spółki KS Iskra Kielce.

Poruszające oświadczenie

Szerokim echem odbija się także pożegnanie Gębali, który ze Scyzorykami czterokrotnie zdobył mistrzostwo Polski, dwukrotnie srebrny medal, dwa srebrne medale Ligi Mistrzów oraz brąz Klubowych Mistrzostw Świata. W zakończonym sezonie wystąpił w 28 meczach, zdobył 73 bramki i zanotował 55 asyst, co jak na zawodnika grającego głównie w obronie, stanowi solidne osiągnięcie. W Lidze Mistrzów zagrał w 16 meczach, zaliczając 15 trafień. Zanotował też 7 bloków, co w tej klasyfikacji czyni go 5. zawodnikiem Champion League. Po ogłoszeniu decyzji przez klub 29-letni lewy rozgrywający opublikował na Instagramie poruszające oświadczenie. „Jeszcze niedawno myślałem, że w Kielcach zakończę swoją karierę. Czułem się tu jak w domu - zarówno na boisku, jak i poza nim. Z Kielc wyjeżdżam z ogromną wdzięcznością za wasze wsparcie, zaufanie i każdą chwilę spędzoną razem - w hali, na ulicy, w codzienności. Dziękuję drużynie, sztabowi i wszystkim, którzy byli częścią tej drogi. Jest mi jednak przykro, że mimo wcześniejszych zapewnień, nie dano mi możliwości pożegnania się z wami osobiście - tak, jak mogli to zrobić inni zawodnicy. Decyzja o moim odejściu zapadła kilka tygodni temu, a mimo 6 lat w Kielcach nie otrzymałem tej szansy" - zakończył smutno „Rudy".

Reakcja klubu

Wpis Gębali nie pozostał bez reakcji władz klubu, które zareagowały natychmiast. „Rozmowy z Tomaszem Gębalą dotyczące jego przyszłości w naszym klubie rozpoczęły się już kilka tygodni temu. Na czas najważniejszych spotkań końcówki sezonu zostały one jednak wspólnie zawieszone - zarówno klub, jak i zawodnik chcieli w pełni skoncentrować się na realizacji wspólnego celu sportowego. Po zakończeniu sezonu rozmowy zostały wznowione. Niestety, obie strony ostatecznie nie doszły do porozumienia. W związku z tym Tomasz Gębala nie mógł pożegnać się z kibicami w taki sposób, jak pozostali zawodnicy, czego klub szczerze żałuje. Uważamy, że Tomasz Gębala - zawodnik, który przez lata wnosił ogromny wkład w naszą drużynę - zasługuje na godne pożegnanie i mamy nadzieję, że do takiego spotkania dojdzie, po ustaleniu tego z zawodnikiem. Tomkowi dziękujemy za grę, za zaangażowanie i życzymy mu powodzenia w dalszej karierze oraz wszelkiej pomyślności na nowym etapie" - czytamy w komunikacie.

Innym uroczyście dziękowano

Nas stanowisko klubu nie przekonuje. Uważamy, że forma rozstania z tej klasy zawodnikiem jest mocno rozczarowująca, tym bardziej że przed ośmioma dniami w Hali Legionów w Kielcach miało miejsce uroczyste pożegnanie czterech graczy Industrii: Igora Karacicia, Miłosza Wałacha, Cezarego Surgiela i Szymona Wiadernego. Przyszło na nie mnóstwo kibiców. W wyjątkowej atmosferze święta padło wiele gorących słów podziękowań i wzruszeń. Na spotkaniu z zawodnikami, sponsorami i sympatykami klubu nie było mowy o odejściu lidera bloku defensywnego kieleckiej drużyny, który potrafił również dać zespołowi jakość pod bramką przeciwników i wykorzystać swój największy atut, czyli nieprzeciętną siłę oraz warunki fizyczne; 212 cm wzrostu. - Bardzo dziękuję Tomkowi za wkład, który włożył w rozwój klubu, w jego wszystkie sukcesy i zdobyte medale w różnych rozgrywkach. Obserwowaliśmy przez lata jego zaangażowanie i poświęcenie dla zespołu. Jestem pewna, że te same cechy pokaże w kolejnym swoim klubie - to z kolei wyrazwdzięczności prezes Magdaleny Szczukiewicz.

Zbigniew Cieńciała

Oby tak na mundialu

Zwycięskie spotkania z Algierią w Mielcu były ostatnimi sprawdzianami Biało-czerwonych przed środową inauguracją młodzieżowych mistrzostw świata.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN U-21

Ostatnie zgrupowanie bezpośrednio przygotowujące do udziału mundialu w naszym kraju nasi młodzi kadrowicze rozpoczęli 1 czerwca w Mielcu. Podopieczni selekcjonera Bartosza Jureckiego spędzili ze sobą przeszło dwa tygodnie, szlifując formę oraz budując atmosferę przed najważniejszym turniejem w jakim kiedykolwiek uczestniczyli.

Kulminacja zgrupowania

Punktem kulminacyjnym zgrupowania był dwumecz z Algierią. To były ostatnie sprawdziany. Wcześniej młodzieżowa reprezentacja Polski pokonała Rumunię (30:28, 37:32), wygrała i przegrała seniorską drużyną Gwardii Koszalin (32:34; 40:31), zremisowała z Macedonią Północną (24:24, 27:27), a w maju pokazała się ze świetnej strony, ponownie pokonując Rumunię (37:18) oraz triumfując nad Austrią (26:23). W czwartek i piątek młodzi Polacy dołożyli do tego zestawienia kolejne zwycięstwa. Tym razem triumfowali nad Algierczykami 36:19 i 36:30. Dla obu zespołów był to finalny test przed młodzieżowymi mistrzostwami świata. Reprezentacja Polski fazę grupową rozegra w Płocku, gdzie w najbliższą środę zmierzy się z Urugwajem, a następnie ze Słowenią (piątek) i Norwegią (sobota); początek meczów o 18.30.

Afryka podbita

W czwartek wysokie zwycięstwo nad ekipą z Afryki możliwe było pomimo wyrównanego początku - w 10 minucie było 4:4. Do przerwy nasi zawodnicy wypracowali jednak aż 11 bramek przewagi (19:8), a po zmianie stron różnica dalej się powiększała i osiągnęła niemal 20 trafień. W rewanżu obraz gry kształtował się zupełnie inaczej. Biało-czerwoni szybko przejęli inicjatywę, po 180 sekundach prowadzili 3:1, a po 10 minutach 10:5. Kiedy wydawało się, że pewnie zmierzają w kierunku kolejnego zwycięstwa, kontrolę przejęli rywale. Algierczycy odrobili straty (16:16 w 24 min), a przed przerwą wypracowali dwa gole zaliczki. Na szczęście po wyjściu z szatni Polacy szybko odzyskali rezon (20:20 w 33 min) i przejęli inicjatywę. Im bliżej było końca meczu, tym przewaga naszego zespołu stawała się coraz bardziej wyraźna. Na 10 minut przed ostatnią syreną było 30:26, a ostatecznie różnica wyniosła 6 bramek (36:30). Co ciekawe, Biało-czerwoni powtórzyli swój strzelecki wyczyn z czwartku. Z perspektywy selekcjonera Bartosza Jureckiego najważniejsza była jednak możliwość swobodnej rotacji składem, dzięki czemu niemal wszyscy nasi gracze wpisali się na listę strzelców, a także sprawdzenie drużyny w różnych ustawieniach taktycznych i personalnych.

Polska - Algieria 36:19 (19:8) i 36:30 (17:19)

POLSKA: Witkowski, Wysocki - Martyn 3 i 1, Wasiak 3 i 1, Kamiński 3 i 0, Wierzbicki 1 i 1, Czertowicz 4 i 8, Luksa 1 i 1, Pinda 2 i 3, Siekierka 0 i 5, Wielgucki 5 i 3, Rodak 2 i 6, Pepliński 3 i 0, Grzesik 3 i 0, Kałużny, Sladkowski 1 i 2, Kozłowski 1 i 0, Mielczarski 4 i 0. Trener Bartosz JURECKI.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Patryk Siekierka to jeden z mocniejszych punktów naszej reprezentacji.

Sport 05da8cc599

KOMENTARZ „SPORTU”

Tomasz Mucha



Skompromitowany były prezes znów chce rządzić polskim tenisem

W sobotę wczesnym popołudniem w Warszawie powinniśmy poznać nowego prezesa Polskiego Związku Tenisowego, w którym to - jak w większości krajowych związków sportowych - do ostatnich godzin przed wyborami trwać będzie wojna podjazdowa, przy której rozgrywki na korcie Igi Świątek czy Huberta Hurkacza to niewinne igraszki. Napisałem, że nowego prezesa „powinniśmy poznać”, ale trudno przewidzieć, czy Walne Zgromadzenie Delegatów nie zostanie z jakiegoś powodu zerwane i z wyborów będą nici. Jedynym, który do 31 maja uzyskał poparcie w tzw. terenie i uzyskał mandat kandydata jest obecnie urzędujący Dariusz Łukaszewski, reprezentujący Śląsk, firmujący rozwój i sukcesy Górnika Bytom. Inni potencjalni kontrkandydaci nie spełnili formalnych wymogów startu w wyborach i... dlatego oni i ich poplecznicy chcą elekcję utrącić.

Za sznurki z tylnego szeregu w celu unieważnienia wyborów pociąga były prezes Mirosław Skrzypczyński, który wciąż ma za złe „zdradę” swojego zastępcy - w jego zarządzie Łukaszewski był wiceprezesem. Skrzypczyński zrezygnował jesienią 2022 roku, przed końcem kadencji, by odpierać zarzuty o przemoc wobec podopiecznych i molestowanie seksualne, gdy przed laty był trenerem w Gryfinie, Opalenicy i Zielonej Górze. Od PZT odwróciła się część sponsorów, związek stanął na krawędzi, ale konsekwentne działania zarządu pod kierunkiem Łukaszewskiego odbudowały zaufanie do federacji, która działa coraz prężniej - 2024 rok był najlepszym finansowo w całej historii PZT.

Jedną z pokrzywdzonych przez Skrzypczyńskiego miała być Katarzyna Kotula - dziś minister do spraw równości w rządzie RP, a wówczas 15-letnia tenisistka. Prokuratura Okręgowa w Szczecinie po 1,5 roku ostatecznie umorzyła śledztwo wobec byłego prezesa PZT, m.in. w związku z przedawnieniem karalności czynu, jakim było „doprowadzenie małoletniej pokrzywdzonej przez nadużycie zaufania wynikającego z faktu bycia jej trenerem do poddania się innej czynności seksualnej lub wykonania takiej czynności”, ale dochodzenie w przypadku Kotuli wykazało, że doszło do molestowania, o czym świadczy fragment uzasadnienia umorzenia śledztwa (cytat za wiadomości.onet.pl): „Poczynione w oparciu o relację pokrzywdzonej ustalenia faktycznie wskazują, że zachowania, których dopuścić miał się wobec niej Mirosław Skrzypczyński, skierowane były przeciwko wolności seksualnej, w czasie kiedy Katarzyna Kotula, urodzona w dniu 1 lutego 1977 r., nie miała skończonych 15 lat oraz po tej dacie, o czym świadczy wpis w jej pamiętniku z dnia 13 marca 1992 r. Zebrany w tej sprawie materiał dowodowy nie dostarczył podstaw do stwierdzenia, aby do opisywanych zdarzeń doszło w wyniku stosowania przemocy rozumianej jako fizyczne przełamania oporu ofiary oraz, aby w ich wyniku doszło do obcowania płciowego pokrzywdzonej ze sprawcą. Pomiędzy ofiarą a sprawcą istniała specyficzna relacja mistrz - uczeń, która uzasadniała zaufanie pokrzywdzonej do trenera - autorytetu”.

Prowadząca sprawę prokurator wskazała w uzasadnieniu, że za czyny, których dopuścił się wówczas Skrzypczyński, dziś mogłoby mu grozić nawet do 15 lat pozbawienia wolności, ale uległy przedawnieniu już w 2002 roku.

Nowy zarząd PZT na wniosek specjalnej komisji wprowadził procedury etyczne w związku i w pracy trenerów, nawet bardziej rygorystyczne od tych z tak zwanej ustawy Kamilka. Mimo to ośmielony brakiem odpowiedzialności za przewiny z przeszłości, ale skompromitowany moralnie Skrzypczyński chciałby wrócić i rządzić polskim tenisem z drugiego szeregu. Forsowany przez niego kandydat nie uzyskał jednak wymaganego statutem poparcia, w przeciwieństwie do Łukaszewskiego, którego wspierać ma 7 regionalnych związków, w tym - co niezwykłe!, bo ze Śląskiem z reguły zantagonizowane - Warszawa i Mazowsze. Z macierzystym Śląskiem powinno to zapewnić mu większość głosów wśród 109 delegatów. Ale tenisowe antagonizmy w terenie są długowieczne, burzliwe i jak widać nie mają linii granicznych, więc piłeczka będzie w sobotę rozgrzana do czerwoności.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Mirosław Skrzypczyński (z lewej) chce „zaszkodzić” obecnemu prezesowi PZT Dariuszowi Łukaszewskiemu (z prawej)...

Prowadząca sprawę prokurator wskazała w uzasadnieniu, że za czyny, których dopuścił się wówczas Mirosław Skrzypczyński, dziś mogłoby mu grozić nawet do 15 lat pozbawienia wolności, ale uległy przedawnieniu już w 2002 roku.

Jeden z czterech

Superliga tenisistów stołowych - o mistrzostwo Polski w nowej formule.

W niedzielę o godz. 15.00 w Grodzisku Mazowieckim rozpocznie się decydujący o mistrzostwie Polski mecz superligi tenisistów stołowych. W sobotnich półfinałach gospodarz turnieju Dartom Bogoria zagra z Villa Verde KS Olesno, a Dekorglass Działdowo z Baltą AZS AWFiS Gdańsk.

O mistrzostwie Polski zadecyduje, rozegrany po raz pierwszy, finałowy turniej z udziałem czterech czołowych drużyn. Jego gospodarzem będzie ubiegłoroczny złoty medalista i najlepsza ekipa sezonu zasadniczego Dartom Bogoria, który w ubiegłorocznym finale w Szeligach, chociaż przegrywał 0:2, pokonał Dekorglass 3:2.

W sobotnich półfinałach o godz. 13.00 Dekorglass zagra z Baltą AZS AWFiS, a o 17.30 Dartom Bogoria z Villa Verde.

W sezonie zasadniczym Dartom Bogoria pokonała swojego najbliższego rywala 3:2 i 3:0, a Dekorglass okazał się lepszy od Balty 3:1 oraz 3:2.

- Każde inne rozstrzygnięcie niż awans do finału Dartom Bogorii i Dekorglassu można by uznać za sporą niespodziankę. Z drugiej strony te zespoły grają pod presją, bo są faworytami. Muszą odnieść zwycięstwa, a beniaminek z Olesna oraz my, możemy – powiedział trener gdańskiej drużyny Bartosz Gajek.

Szkoleniowiec Balty najwięcej szans na końcowy triumf przyznaje obrońcom tytułu. - Ten zespół ma najsilniejszy skład i długą ławkę, poza tym gra u siebie. Wielkich pieniędzy na sukces gospodarzy, mając w pamięci ich bardzo zacięte spotkania z Dekorglassem, toczone na ostrzu noża, jednak bym nie postawił - dodał.

Na oficjalnej stronie superligi zaprezentowano typy trenerów innych ekip, którzy także oczekują bardzo zaciętej rywalizacji. - Uważam, że w finale zagrają Dartom Bogoria i Dekorglass. A o złoto... rzut monetą! Ale w sumie z przewagą na Dartom Bogorię - ocenił szkoleniowiec SBR Dojlidy Białystok Piotr Anchim.

Z kolei menedżer Energi Manekin Toruń spodziewa się innego decydującego rozstrzygnięcia. - W sobotnich półfinałach stawiam na faworytów, czyli Działdowo i Grodzisk Mazowiecki. W finale tak jak rok temu 3:2, z tym, że teraz dla Dekorglassu - przyznał Krzysztof Piotrowski.

Znane są składy, w jakich drużyny wystąpią w Grodzisku Mazowieckim. Dekorglass wystawi Jakuba Dyjasa, Samuela Kulczyckiego i Duńczyka Jonathana Grotha, w Balcie zagrają Portugalczyk Diogo Carlvalho, Fin Olah Benedek i Szymon Malicki, a Villę Verde reprezentować będą Wang Zeng Yi, Japończyk Matsushita Taisei oraz Ukrainiec Jarosław Żmudenko.

Jedyną niewiadomą jest to, czy w teamie gospodarzy wystąpi Grek Panagiotis Gionis, którego z powodu kontuzji zabrakło pod koniec maja w Saarbruecken w turnieju Europejskiej Ligi Mistrzów. W półfinale podopieczni trenera Pawła Fertikowskiego ulegli Borussii Dusseldorf 1:3.

- To nie nasze zmartwienie, tylko zespołu z Olesna. Na miejscu jest Japończyk Takuya Jin i nawet jeśli nie zagra Gionis, Dartom na pewno nie będzie osłabiony. Poza tym są Miłosz Redzimski i Marek Badowski, który w Niemczech pokonał 3:0 znakomitego Szweda Antona Kallberga - przypomniał Gajek.

Przegrani mają zapewnione brązowe medale bez konieczności rozegrania dodatkowego spotkania.

Szeregi superligi opuściła ostatnia Olimpia Grudziądz, który wygrała tylko trzy mecze, natomiast w barażach o utrzymanie wystąpi KTS Gliwice.

Rywalem tenisistów z Górnego Śląska będzie jeden z mistrzów 1. ligi – przegrany w barażu pomiędzy triumfatorami grup. W północnej zwyciężył Poltarex Pogoń Lębork, a w południowej TTcup.com Polonia Kielce. W pierwszym spotkaniu kielczanie triumfowali na wyjeździe 7:3. **(PAP)**



Fot. Norbert Barczyk/Pressfocus

W Grodzisku Mazowieckim spotka się elita polskiego tenisa stołowego, w tym m.in. Jakub Dyjas.

Sport 05da8cc599



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Daniel Bewley po raz piąty triumfował w GP.

Uszczęśliwił miejscowych

Brytyjczyk Daniel Bewley w spektakularny sposób wygrał rundę GP w Manchesterze.

GRAND PRIX

Po raz pierwszy w historii cykl Grand Prix zawitał do Manchesteru. Wcześniej przez lata to tor w Cardiff był obiektem, który reprezentował Wielką Brytanię w świecie speedwaya. Wcześniej, od 1995 do 2000 roku ścigano się w Londynie, Bradford oraz Coventry. Co więcej, jeszcze przed erą Grand Prix, stadion w Manchesterze nigdy nie był gospodarzem indywidualnych mistrzostw świata. Władze FIM przekonały się do owalu w tym miejscu podczas zeszłorocznego cyklu Speedway of Nations. To właśnie tam zorganizowano te prestiżowe zawody drużynowe. Impreza się udała, tor spisał się nieźle, więc w bieżącym sezonie w Manchesterze najlepsi zawodnicy na świecie będą ścigać się w ramach GP dwukrotnie. Pierwsze zawody odbyły się wczoraj, kolejne są zaplanowane na dzisiejszy wieczór. Oczywiście warunki na torze nie były jedyną przesłanką do organizacji dwóch turniejów w tym miejscu z rzędu – według planów w tym sezonie miały odbyć się GP w Manchesterze i Cardiff. Ostatecznie Cardiff z kalendarza wypadło, a FIM nie chciało pozostawiać w nim luki.

W piątek na torze nieprawdopodobnie szybki był Max Fricke. Australijczyk fenomenalnie spasował się z torem. Wyprzedzał rywali niezależnie od obranej ścieżki. Dzięki temu długo utrzymywał się na szczycie klasyfikacji. Mimo świetnej formy, na finiszu fazy zasadniczej został zepchnięty ze szczytu. Bartosz Zmarzlik, który może nie miał najszybszego motocykla, ale za to z czasem zaczął widzieć, w jakich rejonach toru może się sprawnie napędzić, wygrał z Fricke'm w ostatniej serii. Dzięki temu zrównał się z nim punktami. 12 „oczek", tyle samo co wspomniany duet, uzbierał także Brady Kurtz. Po sporządzeniu małej tabelki pomiędzy zawodnikami to właśnie Kurtz i Zmarzlik zajęli dwa pierwszej miejsca i to oni bezpośrednio awansowali do finału. Fricke musiał jeszcze walczyć w półfinale. Fakt ten przy okazji pokazał, którzy z uczestników GP w tym roku radzą sobie najlepiej – Kurtz i Zmarzlik przed zawodami w Manchesterze byli na czele klasyfikacji generalnej cyklu.

Aktualny mistrz świata był jedynym Polakiem, który dostał się do fazy finałowej. Drugi z Biało-czerwonych, Dominik Kubera, nie potrafił odnaleźć się na angielskim torze. Zmagania zakończył na 13. miejscu z zaledwie 5 punktami.

Niespodziewanie w pierwszym półfinale słabo poradził sobie Fricke. Nie był w stanie przebić się przez trójkę przeciwników. To Fredrik Lindgren poradził sobie najlepiej i to on dołączył do Kurtza i Zmarzlika. Stawkę finału uzupełnił faworyt publiczności Daniel Bewley. Zaprezentował spektakularny pokaz speedwaya. Przebił się z trzeciego miejsca na pierwsze, jeżdżąc po zewnętrznej, niezwykle blisko dmuchanej bandy. To się opłaciło – wydawało się, że z okrążenia na okrążenie nabiera coraz więcej prędkości i na ostatnim łuku minął prowadzącego Jacka Holdera. Występ Bewleya sprawił, że uczestnicy finału musieli zacząć myśleć, jaka ścieżka będzie dla nich najkorzystniejsza…

Przemyślenia przyniosły skutek, bo w finale wszyscy jeździli po zewnętrznej. Wygrał ten, który najlepiej ruszył ze startu, a był nim Bewley. Ulubieniec trybun zajął pierwsze miejsce, całkowicie zasłużenie. Dał nie tylko miejscowym kibicom ogromną dawkę emocji. Jego styl zwycięstwa był po prostu spektakularny. Drugi do mety dojechał Zmarzlik, który starał się dogonić Brytyjczyka, ale było to niemożliwe. Ostatnie miejsce na podium zajął Kurtz.

Bewley po raz piąty triumfował w GP, po raz trzeci w Wielkiej Brytanii.

Kacper Janoszka

I GRAND PRIX WIELKIEJ BRYTANII W MANCHESTERZE

1. Bewley (W. Brytania) 14+3 (1, 2, 3, 2, 3, 3), 2. Zmarzlik 14 (3, 1, 2, 3, 3, 2), 3. Kurtz (Australia) 13 (2, 3, 3, 1, 3, 1), 4. Lindgren (Szwecja) 8+3 (2, 3, 0, 1, 2, 0), 5. J. Holder (Australia) 11+2 (0, 3, 2, 3, 3), 6. Lambert (W. Brytania) 7+2 (2, 2, 1, 0, 2, 2), 7. Vaculik (Słowacja) 10+1 (3, 1, 1, 3, 2), 8. Michelsen (Dania) 8+1 (3, 2, 2, 1, 0), 9. Fricke (Australia) 12+0 (2, 3, 3, 3, 1), 10. Kvech (Czechy) 6+0 (3, 1, 0, 2, 0), 11. Wright (W. Brytania) 5 (0, 0, 3, 1, 1), 12. Huckenbeck (Niemcy) 5 (1, 0, 2, 0, 2), 13. Kubera 5 (0, 2, 0, 2, 1), 14. Doyle (Australia) 4 (1, 0, 1, 2, 0), 15. Thomsen (Dania) 3 (0, 1, 1, 0, 1), 16. Lebiediew 1 (1, 0, 0, 0, 0).

KLASYFIKACJA GENERALNA GP

1. Zmarzlik 73, 2. Kurtz 64, 3. Bewley 54, 4. J. Holder 54, 5. Lindgren 54, 6. Lebiediew 42, 7. Lambert 38, 8. Fricke 34, 9. Kubera 31, 10. Kvech 28, 11. Vaculik 27, 12. Thomsen 26, 13. Michelsen 25, 14. Dudek 16, 15. Madsen (Dania) 16, 16. Huckenbeck 12, 17. Doyle 11, 18. Wright 6.

Sobota, 14 czerwca, godz. 20.00
II Grand Prix Wielkiej Brytanii
w Manchesterze

Bez medalu w Gdyni

MŚ W KLASIE 470

Najlepsza polska załoga, Agnieszka Skrzypulec-Szota i Szymon Wierzbicki, zajmuje 15. lokatę, a w sobotę w ostatnim podwójnie punktowanym wyścigu weźmie udział 10 najlepszych mieszanych duetów.

Piątego dnia regat rozegrano trzy wyścigi, w których Skrzypulec-Szota (YKP Szczecin) i Wierzbicki (OŚ AZS Poznań) uplasowali się na dziewiątej, 19. oraz trzeciej pozycji, ale nie zdołali poprawić 15. miejsca, które zajmowali po czwartkowych startach.

W Gdyni rywalizuje 49 mieszanych duetów z 19 krajów, a po 11 startach na pierwszą lokatę z trzeciej awansowali Simon Diesch i Anna Markfort, którzy wygrali w piątek wszystkie wyścigi. Niemcy wyprzedzają broniącego tytułu i aktualnego mistrza Europy Hiszpana Jordi Xammara, który pływa z nową załogantką Martą Cardoną oraz Brytyjczyków Martina Wrigley'a i Bettine Harris.

W czołowej trójce punktowe różnice są niewielkie i właściwie tylko te załogi mają szansę stanąć na podium.

Pozostałe cztery polskie ekipy rywalizują w srebrnej flocie i zajmują dalsze lokaty: 29. Zofia Korsak (MKS Dwójka Warszawa) i Mikołaj Bazyli (KSW Baltic Dziwnów), 30. Agnieszka Pawłowska (ChKŻ Chojnice) i Tomasz Lewandowski (AZS AWFiS Gdańsk), 42. Rafał Pogorzelski (MKS Dwójka Warszawa) i Iga Wielczyk (SSW MOS Iława) oraz 48. Danuta Grudzień (SEJK Pogoń Szczecin) i Max Wrębel (CŻ Szczecin).

W 2027 roku w Gdyni odbędą się mistrzostwa świata klas olimpijskich, które są pierwszą i główną kwalifikacją do igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku. Na Zatoce Gdańskiej rywalizować będą żeglarze klas dwuosobowych: 49er, 49erFX, Nacra 17 i 470 oraz żeglarze z niepełnosprawnościami. **(PAP)**

Widać nasze panie

DOOKOŁA SZWAJCARII

Marta Lach (Team SD Worx) zajęła drugie miejsce na drugim etapie wyścigu kolarskiego Dookoła Szwajcarii, z Gstaad do Oberkirch. Liderką pozostała reprezentantka gospodarzy Marlen Reusser (Movistar), a Katarzyna Niewiadoma (Canyon-Sram zondacrypto) wciąż jest trzecia.

Etap wygrała po samotnym finiszu Holenderka Amber Kraak (FDJ-Suez). Lach dojechała do mety również w pojedynkę, tracąc 1.55, a trzecią pozycję, ze stratą 2.43, zajęła Szwajcarką Elise Chabbey (FDJ-Suez).

Niewiadoma była piąta, ale odrobiła pół minuty do najgroźniejszych rywalek - Reusser i Holenderki Demi Vollering.

Po dwóch etapach Reusser wyprzedza o cztery sekundy Vollering oraz o 1.21 Niewiadomą. Lach awansowała na 29. miejsce, a jej strata do liderki wynosi 6.17.

Polacy od dzisiaj

DŻUDO

Włoszka Assunta Scutto (kat. 48 kg) i Japończyk Ryuju Nagayama (60 kg) wywalczyli złote medale w rozpoczętych w Budapeszcie mistrzostwach świata w dżudo.

Do imprezy zostało zgłoszonych dziewięcioro Polaków. Jako pierwsza wystąpi w sobotę Aleksandra Kaleta (52 kg). Start broniącej tytułu wicemistrzyni świata Angeliki Szymańskiej (63 kg) zaplanowany jest na poniedziałek.

Finały

Kobiety, 48 kg: 1. Assunta Scutto (Włochy), 2. Abiba Abużakynowa (Kazachstan), 3. Laura Martinez (Hiszpania) i Wakana Koga (Japonia).
Mężczyźni 60 kg: 1. Ryuju Nagayama (Japonia), 2. Romain Valadier Pickard (Francja), 3. Yolk Kazirbyek (Mongolia) i Ajub Blijew (neutralny).

Sport 05da8cc599



88
MEDALI zdobyli nasi szermierze w mistrzostwach Europy, w tym 55 indywidualnie (9 złotych – 10 srebrnych – 36 brązowych oraz 33 drużynowo (8 – 14 – 11).

Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Zuzanna Cieślar mierzy w medal. Ma wszelkie dane, by zrealizować swoje plany.

Radosny nastrój

Liczymy na medale mistrzostw Europy, które rozpoczynają się w Genui.

Nie ukrywam, że celuję w medal - wyjawiła podczas mistrzostw Polski sympatyczna szablistka z Sosnowca, Zuzanna Cieślar. - Pora już na podium - wtórował jej kolega z klubu, Krzysztof Kaczkowski. Widać z tego, że szermiercza ekipa wybierała się na mistrzostwa Europy w Genui w optymistycznym nastroju i liczy na medalowe runo. A są ku temu przesłanki, gdyż również szpadzistki i florecistki mają wysokie aspiracje.

Mocno odmłodzony zespół szpadzistek pod koniec maja odniósł sensacyjne zwycięstwo w Pucharze Świata, wygrywając w finale z Włochami. Bartłomiej Język, trener szpadzistek, nie kryje więc aspiracji i pragnie utrzymać wysokie miejsce w hierarchii światowej. By tak się stało, trzeba zameldować się w czołowej „4" europejskiej i walczyć o medale. Kadrowiczki przed ME przebywały na zgrupowaniu w Estonii. - Konkurencja jest niezwykle wyrównana, zapewne więc będziemy toczyli trudne boje - wyjawił trener.

Bartłomiej Język miał jednak poważny problem personalny, bowiem było pięć kandydatek do występu w imprezie w Genui. Wybrnął z tego w ten sposób, że Kinga Zgryźniak z Rybnika wystąpi w turnieju indywidualnym, a w drużynie zastąpi ją Magdalena Pawłowska.

Również Tomasz Dominik, trener kadry szablistek oraz klubowy Kaczkowskiego, nie krył medalowych aspiracji. - Przerwa między mistrzostwami kraju w Sosnowcu i Europy była niewielka, ale staraliśmy się, by zawodniczki wypoczęły i nabrały ochoty do kolejnej ważnej rywalizacji - uśmiechnął się szkoleniowiec. - Oczywiście, priorytetem są igrzyska olimpijskie, ale wszystkie imprezy po drodze traktujemy bardzo poważnie, wcale też nie boję się deklaracji: „jedziemy po medale zarówno indywidualnie, jaki drużynowo".

We florecie brakuje liderki, Julii Walczyk-Klimaszyk, która w ubiegłym roku zdobyła srebro w drużynie oraz brąz w indywidualnie; florecistka z Poznania przebywa na urlopie macierzyńskim. Ale jej koleżanki znajdują się w dobrej formie i mogą pokusić się o kolejne podium. Zarówno panie, jak i panowie w tej specjalizacji mają większe szansę w turnieju drużynowym.

Mistrzostwa Europy w Genui to pierwszy przystanek przed szermierzami, bowiem miesiąc później, w Tbilisi, rozegrane zostaną mistrzostwa świata. Po obu imprezach znajdziemy odpowiedź, w jakim miejscu znajduje się nasza szermierka.

(sow)

BIAŁO-CZERWONI

■ **Floret K:** Martyna Jelińska i Martyna Synoradzka (obie AZS AWF Poznań), Hanna Łyczbińska i Karolina Żurawska (obie AZS-UAM Poznań); rezerwowa Aleksandra Jeglińska (AZS AWF Warszawa).
■ **Floret M:** Leszek Rajski (Wrocławianie), Jan Jurkiewicz (Toruńska Szkoła Floretu), Michał Siess i Mateusz Kozak (Orlen AZS AWFiS Gdańsk); rezerwowy: Adrian Wojtkowiak (AZS AWF Poznań).
■ **Szabla K:** Zuzanna Cieślar i Angelika Wątor (obie ZKS Sosnowiec), Zuzanna Lenkiewicz (Zagłębie Sosnowiec), Sylwia Matuszak (KKSz Konin); rezerwowa: Julia Cieślar (ZKS Sosnowiec).
■ **Szabla M:** Olaf Stasiak (KKSz Konin), Szymon Hryciuk (AZS AWF Katowice), Krzysztof Kaczkowski (ZKS Sosnowiec), Benedykt Denkiewicz (Szabla Ząbki); rezerwowy: Aleksander Denkiewicz (Szabla Ząbki).
■ **Szpada K:** Alicja Klasik, Kinga Zgryźniak (tylko indywidualnie) i Gloria Klughardt (wszystkie RMKS Rybnik), Barbara Brych (AZS AWF Kraków), Magdalena Pawłowska (AZS AWF Warszawa) tylko w drużynie.
■ **Szpada M:** Damian Michalak (Piast Gliwice), Mateusz Antkiewicz i Wiktor Wałach (obaj AZS AWF Katowice), Wojciech Lubieniecki AGH Kraków); rezerwowy: Jan Socha (PKSzerm. Warszawa).

PROGRAM ME

■ **Sobota (14.06.):** floret K i szabla M (indywidualnie);
■ **Niedziela (15.06.):** szpada M i szabla K (indywidualnie);
■ **Poniedziałek (16.06.):** szpada K i floret M (indywidualnie);
■ **Wtorek (17.06.):** floret K (indywidualnie) i szabla M (drużynowo);
■ **Środa (18.06.):** szpada M o szabla K (drużynowo)
■ **Czwartek (19.06.):** szpada K i floret M (drużynowo)

On jest niesamowity

Criterium du Dauphine: Tadej Pogacar wygrał etap i odzyskał koszulkę lidera.

KOLARSTWO

Mistrz świata zaatakował na końcowym podjeździe, systematycznie powiększając przewagę nad rywalami. Na mecie wyniosła ona 1.01 nad Duńczykiem Jonasem Vingegaardem (Team Visma), 1.22 nad Niemcem Florianem Lipowitzem (Red Bull Bora-hansgrohe) oraz 1.30 nad Amerykaninem Matteo Jorgensonem (Team Visma). Jadący w żółtej koszulce lidera Belg Remco Evenepoel (Soudal Quick-Step) zajął piąte miejsce, tracąc do zwycięzcy 1.50. W klasyfikacji generalnej Pogacar wyprzedza o 43 sekundy Vingegaarda, o 54 Lipowitza oraz o 1.22 Evenepoela.
Krótkiego, ale wymagającego etapu nie ukończył jedyny polski kolarz w stawce - Kamil Gradek (Bahrain Victorious).
Słoweniec odzyskał żółty trykot, który zdobył w pierwszym dniu wyścigu. Na następnych etapach spisywał się gorzej, m.in. w jeździe indywidualnej przegrał z Evenepoelem, Vingegaardem i Jorgensonem. W piątek nie dał im szans, potwierdzając mistrzowską klasę.
Pogacar odniósł 97. zwycięstwo w zawodowej karierze i wyrównał osiągnięcie francuskiego sprintera Arnauda Demare'a. Wśród aktywnych kolarzy nikt nie ma więcej triumfów.
W sobotę i niedzielę w Alpach odbędą się dwa ostatnie etapy wyścigu.

6. etapu, Valserhone - Combloux (126,7 km): 1. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates-XRG) – 2:59.46, 2. Jonas Vingegaard (Dania/Team Visma) strata 1.01, 3. Florian Lipowitz (Niemcy/Red Bull-Bora-hansgrohe) 1.22, 4. Matteo Jorgenson (USA/Team Visma) 1.30, 5. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal Quick-Step) 1.50, 6. Alex Baudin (Francja/EF Education-EasyPost) 1.56... **Kamil Gradek (Polska/Bahrain Victorious) nie ukończył.**
Klasyfikacja generalna: 1. Pogacar – 21:35.08, 2. Vingegaard strata 43 s, 3. Lipowitz 54, 4. Evenepoel 1.22, 5. Jorgenson 1.41, 6. Edward Dunbar (Irlandia/Jayco AlUla) 2.28.

Leon zawodowiec

Po raz trzeci w finale zadecydowała dogrywka. Czekamy na... kolejną.

NHL

Leon Draisaitl, jeden z czołowych napastników w lidze, jak przystało na prawdziwego zawodowca, znów pokazał się z jak najlepszej strony. W pierwszym meczu Edmonton – Florida zdobył dwa gole (4:3), w tym zwycięskiego, zaś w trzecim przegranym (1:6) nie oddał ani jednego strzału. Niemiec, jak przystało na zawodowca, w kolejnym, wygranym meczu, po raz kolejny zdobył w 72 min zwycięska bramkę. To już jego czwarte trafienie w dodatkowym czasie w play offie. Koledzy z drużyny nie kryli zachwytu nad jego umiejętnościami oraz odpornością psychiczną w tych najważniejszych momentach. Draisaitl do gola gola dołożył jeszcze dwa podania. Tym razem hokeiści Edmonton Oilers wygrali na wyjeździe z Florida Panthers 5:4 (0:3, 3:0, 1:1, 1:0) po dogrywce i w serii doprowadzili do remisu 2-2. A teraz rywalizacja przenosi się do Edmonton.
Po raz kolejny miał spotkanie miało niecodzienny przebieg, bowiem Pantery w ciągu 7:38 min w 1. tercji prowadziły już 3:0 i nic nie wskazywało, że losy się odwrócą. A jednak... Nafciarze pokazali charakter i potrafili odwrócić losy tej potyczki. Stuart Skinner (14 obron) po trzech golach, po dwóch trafieniach w przewadze Matthew Tkachuka oraz Antona Lundella został zastąpiony w 2. tercji przez Calivina Pickarda (22 skutecznych interwencji). Po pierwszych 20 minutach zanosiło znów na efektowną wygraną obrońców tytułu, ale dość nieoczekiwanie losy się odwróciły. A wszystko po reprymendzie Correya Perrey'go w szatni, który nie szczędził mocnych słów. To on zmobilizował zespół do zdecydowanie lepszej gry. Ryan Nugent-Hopkins, Darnell Nurse i Wasilij Podkolzin w drugiej odsłonie doprowadzili do remisu, a na dodatek zapisali jeszcze po asyście. Siergiej Bobrowski po raz kolejny skapitulował po uderzeniu Jake Walmana w ostatniej odsłonie. Jednak na 20 sek. przed końcem Sam Reinhart, przy asyście Tkachuk, doprowadził do remisu. Po raz trzeci w tej rywalizacji doszło do dogrywki. A niej dał o sobie znać wspomniany Draisaitl. Edmonton jest siódmą drużyną w historii NHL, która odrobiła stratę trzech goli i wygrała mecz w finale.
Kolejne spotkanie z soboty na niedzielę czasu polskiego w Edmonton.

FINAŁ PUCHARU STANLEYA

■ **Florida Panthers – Edmonton Oilers 4:5 (3:0, 0:3, 1:1, 0:1)**
Stan 2-2
0:1 – Tkachuk - Barkow (11:40, w przewadze), 2:0 - Tkachuk – Reinhart – Barkow (16:56, w przewadze), 3:0 – Lundell – Verhaeghe – Reinhart (19:18), 3:1 – Nugent-Hopkins – Draisaitl – McDavid 23:33, w przewadze), 2:3 – Nurse – Ekholm – Hentrique 32:47), 3:3 – Podkolzin - Nurse – Draisaitl (35:05), 3:4 – Walman – Kapanen – Nugent-Hopkins (53:36), 4:4 – Reinhart – Tkachuk – Bennett (59:40), 4:5 – Draisaitl – Podkolzin – Ekholm (71:18).

(ws)

Sport 05da8cc599

Pani Grażyna wierzy

Pia Skrzyszowska, Maria Żodzik, a także Margarita Koczanowa i Patryk Sieradzki wystąpią w niedzielnej Diamentowej Lidze w Sztokholmie.

Bauhaus Galan w stolicy Szwecji to już siódmy przystanek lukratywnego cyklu, w którym zaprezentuje się czwórka polskich lekkoatletów. Największe nadzieje na dobry wynik wiążemy z Pią Skrzyszowską, która w tym sezonie zanotowała już 12,69.

24-letnia warszawianka, która w poprzednim sezonie zbliżyła się na 1 setną sekundy do rekordu Polski Grażyny Rabsztyn z 13 czerwca 1980 roku (12,36), celuje z najwyższą formą na wrześniowe mistrzostwa świata w Tokio, co nie znaczy, że po drodze nie może zdobyć się na imponujący rezultat.

- Myślałam, iż Pia poprawi mój rekord już w zeszłym roku. Miała pecha, bo zabrakło jeden setnej. Ma wszystko, co potrzebne do biegania płotków. Wrodzoną szybkość, jest utalentowana i ma cierpliwość. Ta ostatnia cecha jest niebywale ważna, bo w płotkach nie da się tak nagle przeskoczyć jakiegoś etapu treningu, czy rozwoju. To bardzo trudna konkurencja. Pia jest też niezwykle szybka i ma rekord życiowy na poziomie nieco ponad 11 sekund w biegu na 100 metrów. Jestem pewna, że pobiegnie szybciej niż 12,36. Bardzo mocno jej tego życzę! - mówi Rabsztyn, cytowana przez serwis pzla.pl w 45. rocznicę rekordowego biegu.



Fot. Grzegorz Krajewski/PressFocus

Rekord Polski majaczy na horyzoncie Pii Skrzyszowskiej, ale jeszcze pewnie nie w tym momencie sezonu...

Doborowa stawka

W Oslo w blokach obok Polki staną m.in. najszybsza na świecie w zeszłym roku Jamajka Ackera Nugent, była rekordzistka świata Amerykanka Kendra Harrison czy dwukrotna halowa mistrzyni świata Devynne Charlton z Bahamów.

W Sztokholmie na listach startowych biegów na 800 metrów są także Margarita Koczanowa i Patryk Sieradzki, a w skoku wzwyż Maria Żodzik. Pochodząca z Białorusi reprezentantka Polski w maju w Doha uzyskała 1,96 m, ale przed tygodniem z powodu niedyspozycji zabrakło jej podczas Festiwalu Skoków w Opolu.

Ciekawe, jak wypadnie na tle medalistek olimpijskich z Paryża na czele z rekordzistką świata (2,10) Ukrainką Jarosławą Mahuczich.

Przygrywka przed niedzielą

Podobnie jak w Oslo zawody zwieńczy koncert trzech tenorów na płotkach. W czwartek Karsten Warholm po raz drugi w tym roku poprawił rekord świata na nieolimpijskim dystansie 300 metrów przez płotki. Norweg jako pierwszy w historii zszedł poniżej 33 sekund (32,67), za nim finiszowali Amerykanin Rai Benjamin i Brazylijczyk Alison dos Santos. Benjamin prowadził aż do ostatniej przeszkody, ale zahaczył o płotek i stracił impet, kończąc mimo to z rekordem USA 33,22.

- Bieg poszedł dobrze, chociaż byłem zaniepokojony tym, jak bardzo Rai mnie dogania. Ale wiedziałem, że mogę przebić się przez ostatnią przeszkodę do mety. Zazwyczaj słabnę pod koniec biegu na 400 metrów, więc dystans 300 do pewnego stopnia mi odpowiada, ale w niedzielę wrócę silny na 400 metrów - zapowiedział 29-letni Warholm, wyraźnie podrażniony faktem, że w Paryżu ustąpił Benjaminowi na stanowisku mistrza olimpijskiego i dał sygnał, że 2025 będzie należał do niego.

Pierwszy od Paryża

Wymieniona trójka od kilku sezonów toczy ze sobą arcyciekawe boje na 400 m ppł. - zdobyli łącznie 6 ostatnich tytułów i zapisali 18 najszybszych czasów w historii, wznosząc tę konkurencję na nowe wyżyny. Niedzielny wyścig będzie pierwszym starciem tego tria w biegu na 400 m przez płotki od igrzysk olimpijskich w Paryżu, gdzie zajęli trzy pierwsze miejsca. Liderem tegorocznych tabel jest Warholm (47,28 w kwietniu w DL w chińskim w Keqiao), ale Dos Santos - mistrz świata 2022 i posiadacz rekordu mityngu w Sztokholmie (46,80) - jest niepokonany na 400 m ppł. w tym roku, wygrywając w Kingston, Miami i Filadelfii.

Wcześniej na tym samym dystansie ciekawie zapowiada się pojedynek srebrnej medalistki olimpijskiej Holenderki Femke Bol z kończącą w tym sezonie karierę byłą rekordzistką świata Amerykanką Dalilah Muhammad.

Tomasz Mucha

BEN HLIMA BLISKO „KORZENIA"

■ Trzy zwycięstwa odnieśli polscy chodziarze startujący w w 51. edycji festiwalu chodziarskiego w Olicie. W zaliczanych do cyklu World Athletics Race Walking Tour Silver zawodach na Litwie formą zaimponował Maher Ben Hlima. Po znakomitym marszu pochodzący z Tunezji reprezentant Polski wygrał zmagania na dystansie 20 kilometrów. Na mecie uzyskał czas 1:20:05, czyli rekord życiowy. Tym samym umocnił się na drugim miejscu w polskich tabelach historycznych. Żaden polski chodziarz nie pokonał 20 km w takim tempie od ponad dwóch dekad i startu Roberta Korzeniowskiego na zawodach w hiszpańskim mieście A Coruña (1:18:22).

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 14 CZERWCA

TVP 1
20.00 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
14.00 Lekka atletyka: Mityng Gwiazd na Rynku Kościuszki w Białymstoku, 17.15 Pn: ME U-21 na Słowacji, studio i Hiszpania - Rumunia, 20.50 Portugalia - Polska (na żywo), 23.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
12.45 Siatkówka: Liga Narodów mężczyzn, Turcja - Polska, 14.45 Ukraina - Brazylia, 19.00 Koszykówka: Orlen Basket Liga, studio i Legia Warszawa - PGE Start Lublin, 22.15 Siatkówka: LN, Japonia - Serbia, 1.45 Bułgaria - Niemcy, 4.00 UFC Fight Night: Kamaru Usman - Joaquin Buckley (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.45 Siatkówka: LN, Chiny - Holandia, 14.30 Tenis: półfinały ATP w 's-Hertogenbosch. 18.20 Siatkówka: LN, USA - Słowenia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.30 Jeździectwo: Lotto CSIO Sopot, 20.25 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Virtus Segafredo Bologna - Germani Brescia (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
16.55 Europejska Liga Futbolu: Cologne Centurions - Panthers Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00 Tenis: półfinały ATP w Stuttgarcie, 4.00 UFC Fight Night: Kamaru Usman - Joaquin Buckley (na żywo)

EUROSPORT 1
11.45, 15.00 FIA World Endurance Championship: wyścig 24-godzinny w Le Mans, 12.25 Wyścigi supersportów i superbike'ów: MŚ w Misano Adriatico (na żywo)

EUROSPORT 2
15.25 Kolarstwo: 7. etap Criterium du Dauphine, 17.50 Piłka ręczna: Final Four Ligi Mistrzów, Barca - SC Magdeburg, 19.45 Triathlon: T100 World Tour w Vancouver (na żywo)

CANAL+ SPORT
0.00 BKFC Fight Night: Mohegan Sun, waga ciężka Parker Porter - Dillon Cleckler (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.30 Tenis: półfinały WTA w Londynie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Autona Unia Tarnów - Moonfin Malesa Ostrów Wlkp., 16.15 Cellfast Wilki Krosno - Texom Stal Rzeszów, 21.10 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, La Laguna Tenerife - Valencia Basket, 0.00 BKFC Fight Night: waga ciężka Porter - Cleckler (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
15.10, 21.15 Formuła 1: Grand Prix Kanady, studio, treningi i kwalifikacje (na żywo)

NIEDZIELA, 15 CZERWCA

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
10.30 Wioślarstwo: finały PŚ w Varese, 14.35 Pn: Betclic 2. Liga, studio i Wieczysta Kraków - Chojniczanka, 17.30 ME U-21 na Słowacji, studio i Polska - Włochy, 20.50 Czechy - Niemcy (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 12.45 Siatkówka: LN mężczyzn, Polska - Serbia, 14.45 Brazylia - Słowenia, 20.15 Niemcy - Francja, 23.45 Bułgaria - Kanada (na żywo)

POLSAT SPORT 2
5.15 Siatkówka: LN, Holandia - Japonia, 8.45 Chiny - Turcja, 11.00 Cafe Futbol, 14.30 Tenis: finał ATP w 's-Hertogenbosch. 18.15 Siatkówka: LN, Ukraina – Iran, 21.45 Siatkówka: LN, Kuba - USA (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.00 Jeździectwo: Lotto CSIO Sopot, 16.45 Siatkówka: LN, Argentyna - Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.00 Siatkówka plażowa: Orlen Volley Beach Tour w Staszowie, 17.15 Lekka atletyka: Diamentowa Liga w Sztokholmie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
14.30 Tenis: finał ATP w 's-Hertogenbosch, 18.00 Siatkówka plażowa: Beach Pro Tour Challange w Alanyi (na żywo)

EUROSPORT 1
6.00, 12.00 FIA World Endurance Championship: wyścig 24-godzinny w Le Mans (na żywo)

EUROSPORT 2
11.10 Kolarstwo: 4. etap Tour de Suisse kobiet, 15.15 8. etap Criterium du Dauphine, 17.50 Piłka ręczna: finał Ligi Mistrzów (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.55 Koszykówka: play off ligi hiszpańskiej mężczyzn (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Fogo Unia Leszno - H.Skrzydlewska Orzeł Łódź, 15.00 Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Autona Unia Tarnów (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
16.50, 21.15 F1: GP Kanady, studio i parada kierowców (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
18.55 Pn: finał baraży 2. ligi hiszpańskiej (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

WYMIANA KOSZULEK

Skopani i okpieni

Wojciech Kuczok



Michał Probierz podał się do dymisji. Zdecydował o tym nie foch Lewandowskiego, ale vox populi, słyszalny na trybunach w Helsinkach i Żylinie. Selekcjoner nagle zastąpił w kibolskiej Polsce Tuska na stanowisku wroga publicznego numer jeden, a z tym już naprawdę trudno wytrzymać, zabrakłoby whisky, żeby się uodpornić na zmasowany hejt. Przekaz wieczoru na trybunach w Heelsinkach i Żylinie był jednoznacznie wrogi. Wrócił evergreen trzydziestolecia: „Jebać PZPN", dodatkowo wzbogacony o chóralne „Probierz, wypierdalaj!".

W sporze między selekcjonerem kadry seniorskiej a Robertem Lewandowskim naród jednoznacznie opowiedział się po stronie naszego najlepszego piłkarza. Kadra w tych okolicznościach była skazana na klęskę, skonfundowana, niewyraźna, z każdą kolejną minutą mniej wiedząca, co grać – jak aktor, który nie wie, czy występuje w komedii, czy w horrorze, więc na wszelki wypadek gra wycofany. Tego wyniku i tej gry po prostu nie dało się obronić, pomimo najszczerszych chęci. Po całkiem żwawym początku, kiedy nasi oblegali gospodarzy i parę razy sprawdzili renomę Lukasa Hradeckiego, przyszła pora na trzeźwiący sabotaż Skorupskiego. Nasz bramkarz wykonał taki numer, że zacząłem mieć wątpliwości co do celu wyjazdu naszej drużyny: pojechali wygrać, czy tylko zwolnić trenera.

Kaca po Finlandii pojechałem wyleczyć w Żylinie, ale to był fatalny pomysł, bo trzeźwy umysł nie zniósłby kolejnej reprezentacyjnej wtopy, tym razem na poziomie młodzieżowym. Idealny przeciwnik do tego, by przerwać klątwę mistrzowskiej triady – mecz otwarcia, mecz o wszystko, mecz o honor – czyli nieszczególnie groźna Gruzja też była poza naszym zasięgiem. Kibice dodawali sobie animuszu mocarstwowym „Gramy u siebie!", ale poziom energii kadry orlików spadał jak promile we krwi fanów polskiej reprezentacji.

Naród ogorzały ze zmęczenia niskoprocentowym piwem (te słowackie desitki to tylko dla podtrzymania rauszu, o który się zadbało po drodze) w pierwszej połowie jeszcze zdzierał gardła, jeszcze przy hymnie dziarskość wyprzedzała marskość, ale w drugiej części nastrój opadł, bo alkohol wietrzał, a po te liche piwka długa kolejka w bufecie. Kibice niedopici zrobili się agresywni – samozwańczy zapiewajło, który uparcie wzywał wszystkich prawdziwych Polaków, aby wstali i śpiewali, dostał w zęby i natychmiast doskoczyli do siebie jego obrońcy i adwersarze; Polacy są perfekcyjni w dzieleniu się po równo na zwaśnione plemiona. No i zrobiło się ciekawiej, a już na pewno waleczniej na trybunach niż na boisku, jak w tym żarcie o Krzyżakach, którzy przybywają pod Grunwald i zdziwieni zauważają, że bitwa już trwa, bo Polacy zaczęli bez nich. Tym razem krzyżacy byli z Kaukazu, mieli na plecach białe płachty z czerwonymi krzyżami gruzińskimi, ale patrzyli równie zdziwieni, jak Polacy biją się i kopią; słowaccy stewardzi spoglądali na to z niepokojem, ale nie wtrącali się w wewnętrzne sprawy państwa polskiego; dopóki to była wyraźnie bratobójcza potyczka, interwencji zabrakło. W końcu Polacy szybko się zmęczyli i przeszli na fazę werbalną – zaczęli sobie tłumaczyć, kto kogo nazwał pedałem i ile razy, i dlaczego ma wypierdalać tam, gdzie Probierz, aż wreszcie wszystko rozeszło się po gościach, znaczy, po sektorze gości.

> *„Jesteśmy wszędzie tam, gdzie nasza Polska przegrywa!", zaintonowałem, ale nikomu już nie było do śmiechu ani do bitki. Polscy piłkarze byli zgnębieni, zmiętoszeni, przeżuci i wypluci – orliki poszły w ślad za orłami, nikomu nie udało się wzbić do lotu, byliśmy bezradni jak pisklęta, które wypadły z gniazda.*

Kibice stracili zęby, piłkarze stracili gola i znowu odnalazł się wspólny wróg w postaci pezetpeenu. „Jeboł! Jeboł!!", ktoś tam nagle zakrzyknął do sędziego, pomyślałem kto kogo znowu jeboł i co to za frakcja regionalna na trybunie, ale kumpel mi wytłumaczył, że źle usłyszałem, tym razem ktoś po angielsku zaczął domagać się żółtej kartki – „Yellow!!!". Faktycznie, była kara indywidualna, ale Gruzini nadal nas kopali i nas okpili, a myśmy wszystko pokpili; oglądanie tego meczu to była kara zbiorowa.

W miazmatach przetrawionych destylatów podlanych piwem i oparach stężałego absurdu straciliśmy frajerskiego gola w doliczonym czasie gry i przegraliśmy z Gruzją, jak wcześniej z Finlandią. „Jesteśmy wszędzie tam, gdzie nasza Polska przegrywa!", zaintonowałem, ale nikomu już nie było do śmiechu ani do bitki. Polscy piłkarze byli zgnębieni, zmiętoszeni, przeżuci i wypluci – orliki poszły w ślad za orłami, nikomu nie udało się wzbić do lotu, byliśmy bezradni jak pisklęta, które wypadły z gniazda.
Jeśli to ma być przyszłość polskiego futbolu, to lepiej, żeby jej wcale nie było, lepiej, żeby to polski futbol zmarł po nieudanej reanimacji zamiast tego biednego kibica ze stadionu w Helsinkach. Skauci przybyli na ten mecz do Żyliny, wszak Euro U-21 to wielkie targi transferowe, pewnie wyszli z pustymi notesami najpóźniej wtedy, gdy nasz skrzydłowy przyjmował podanie - nie dość, że ręką, to jeszcze w aut boczny. I to właśnie takie szczegóły, irytujące i niewymuszone błędy techniczne pozbawiają mnie nadziei na to, że z tej mąki będzie chleb.

Jeden Fornalczyk dowiódł, że ma drybling i dynamikę wyrastającą poza ekstraklasę (Widzewie, brawo za transfer, ale trudniej będzie tego gracza do startu sezonu utrzymać niż było go kupić), dwoił się i troił, dopóki trener Majewski go nie ściągnął w końcówce. Okazało się, że była to zmiana tragiczna w skutkach, ale o tym selekcjoner powinien wiedzieć – że Fornalczyk nawet na wyczerpanych bateriach jest bardziej pożyteczny dla drużyny niż świeży Rakoczy. Boli ten wynik, bo piłkarsko nie byliśmy od Gruzji gorsi, zabrakło szczęścia na boisku i rozumu na ławce trenerskiej. Jutro z Portugalią będzie ciężko, we wtorek z Francją ekstremalnie – to Francuzi, zakwaterowani w przystadionowym hotelu żylińskim, będą grali u siebie.

Widoki na przyszłość są blade, ale przynajmniej widok na Małą Fatrę z trybuny zachodniej wspaniały – warto się wybrać na mecz o honor (w tej kategorii zawsze byliśmy najlepsi).

Sandomierska **rozgrzewka**



Z wdzięcznością dzisiaj patrzę na zaproszenie, które otrzymałem do Sandomierza w ubiegły weekend pomimo zbiegu uroczystości rodzinnej z meczem reprezentacji polski na Stadionie Śląskim. Pośród wszystkich atrakcji zafundowanych nam przez organizatora wieczorne show grupy rekonstrukcyjnej przygotowało mnie na dni, które dopiero nastąpiły. Otóż owi panowie od występów wciągnęli do zabawy żonę znajomego. Nazywając ją czarownicą i przypisując jej wszystkie grzechy świata, skazali na śmierć. Chcąc zło dobrem zwyciężać, zaproponowali: przecięcie na połowy wzdłuż ciała, obcięcie głowy, nabicie na pal oraz gwałt i włóczenie po sandomierskim majdanie. Wyraz emocji dali wszyscy goście. Krzyczeli, co mają zrobić z czarownicą, upuszczając wodze własnych fantazji. Jednak najbardziej moją uwagę zwrócił Zbigniew, prywatnie mąż czarownicy, krzycząc: gwałcić i włóczyć po majdanie... i znowu gwałcić... to prawdziwa czarownica!

Wiem, to była zabawa! Można było krzyczeć wszystko. Można było krzyczeć chłosta, do lochu z nią... np. w sandomierskich podziemiach. Można było wybierać, a nikt nie próbował uwolnić kobiety!

Vox populi vox dei?... Głosu ludu tam nie było.

W samonakręcającej się narracji jakoby Michał Probierz był najgorszym trenerem wszech czasów i do kości złym i zepsutym człowiekiem zadziałał ten sam mechanizm. Kilkoro gadających głów z YouTube w codziennej walce o atencję (oczywiście chodzi mi o pieniądze) postanowiło grzać temat niekompetencji selekcjonera. Dając jedynie wybór Lewandowski albo Probierz. Ankiety i wypowiedzi podzieliły społeczeństwo. Zawiślackie metody ujednoliciły przekaz i na helsińskim stadionie już wszystko było jasne. Wystarczyło jedynie wskazać, iż „Probierz, Probierz wypierdalaj" wykonane unisono z trybun to głos Boga. Usłużne portale wytłumaczyły widzowi, że tak właśnie jest, a odpowiednio zmotywowane potrafią jeszcze dużo, dużo więcej. Probierz po majdanie włóczyć się nie pozwolił mówiąc: dość. Podziękował. Milik czy Zieliński? Piątek czy Świderski? Dawidowicz czy Bednarek? To znowu ten sam wybór rodem z wieczornej sandomierskiej zabawy, serwowany nam regularnie przez sieciowych ekspertów. Więc zanim reprezentacyjny chór polskiego kibica odśpiewa... Odpowiem Wam ja. Żaden, bo to banda tchórzy i geszefciarzy. Kiedy mogli stanąć na boisku i pokazać charakter, pokazali jedynie, że nie mają jaj. Uciekając po meczu okazali się tchórzami. A... przepraszam Bednarek się wypowiedział.

I wiem jedno: składa zdania dokładnie tak samo jak składa się do strzału.

Ku przestrodze: wszyscy w dupie Lewandowskiego się nie zmieścicie. W imię zwiększenia zasięgów Ani promującej rowery wyciągnie z niej na kogo trafi i bez wahania powłóczy po majdanie.